

W NUMERZE: Zgodnie z przepisami, ale... — str. 1 • Rozważania o wyborach — str. 4 • Jaka przyszłość WSiłż.? — str. 4 • Dorośli - dzieci — str. 5 • Historii płonącego pogranicza c.d. — str. 6 • Mleczarstwo na cenzurowanym — str. 9 • Rozbój w biały dzień — str. 9 • Informacje, ciekawostki, program TV, horoskop..

zbliżenia

31 V 1984.

22 (225)
ROK VI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY • PISMO PZPR • 10 zł



Kiedy na jednej szali znajdzie się urażona ambicja gminnego dyrektora szkół, a na drugiej dobro wiejskiej szkoły i związana z nim możliwość poprawy losu nauczycielki, kobiety, matki... to co na wadze odmierzającej sprawiedliwość społeczną powinno przeważać?

Dylemat pedagogiczny z dedykacją

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

W życiu zawodowym pani Ireny Derkacz dwie daty mają znaczenie przełomowe. Pierwsza to sierpień 1982 roku, kiedy po 20 latach pracy w różnych zawodach, postanowiła zostać nauczycielką, i druga, kiedy po mniej więcej roku pracy w szkole — nauczycielką być przestała, ku swojemu pełnemu zaskoczeniu.

Postanowiła zostać nauczycielką, ponieważ — jak napisał później w jednym z licznych pism, przy pomocy których starała się znaleźć sprawiedliwość — chciała po latach pracy „wędrowniej” ustabilizować swoje życie, poświęcić się w większym stopniu własnym dzieciom, bardziej zadbać o dom. Dotąd bowiem pracowała w różnych instytucjach (ostatnio w organizacjach rolniczych), gdzie zarobki były znacznie wyższe niż w szkolnictwie, ale warunki pracy cyfrowo trudniejsze, a miejsce pracy zawsze znajdowało się daleko od domu w Zaleskich. Natomiast przestała być nauczycielką, ponieważ, jak twierdzi i ma na

to dowody — na zebraniu rady pedagogicznej odważyła się skrytykować ostatnie posunięcia dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Uście, który remu podlega szkoła w Zaleskich. I chociaż władze oświatowe nie przyznają się, iż taki był właśnie powód zwolnienia Ireny Derkacz z pracy w szkole, nie są one również w stanie tego jej twierdzenia obalić. Albowiem — jak to później niezbicie wykażemy — nie są w stanie przedstawić żadnego przekonującego powodu jej zwolnienia.

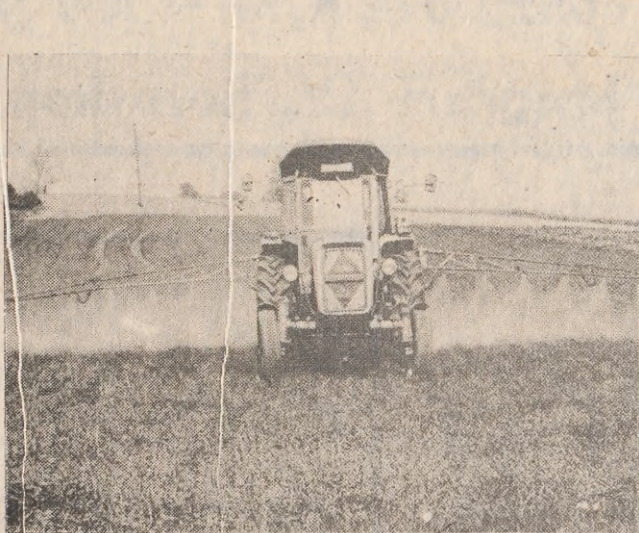
Szkoła Podstawowa w Zaleskich nie ma w swej historii samych chlubnych kart. Przez pierwszych kilkanaście lat po wojnie nie miała specjalnie szczęścia do kierowników — pozostały po tym okresie nie najlepsze wspomnienia absolwentów i rodziców. Objęcie przed 14 laty jej kierownictwa przez Eugeniusza Derkacza (męża pani Ireny) korzystnie wpłynęło na warunki ogólne i pracę dydaktyczną tej placówki. Ale nie zlikwidowało, a wręcz odwrotnie — jakby zaostriżyło li

czne konflikty w środowisku nauczycielskim, wybuchające głównie na tle podziału rzeczy wistych, bądź częściej domnie- kających z korzystania ze szkolnych obiektów oraz innych przynależnych do niej nieruchomości.

Konflikty te przez długie lata kładły się cieniem na atmosferę w szkole. Ustały nieco dopiero z czasem, kiedy część zaangażowanych w nie nauczycieli przeszła na emeryturę. Kiedy pani Irena podjęła swoją życiową decyzję zostania nauczycielką, mimo że płaciła za nią zmniejszeniem miesięcznych poborów o ponad 7 tys. zł, dawne konflikty w szkole były w zasadzie zażegnane. To także stanowiło jedną z przesłanek jej decyzji. W zakresie czynności otrzymała prowadzenie szkolnej świetlicy, równocześnie Kuratorium skierowało ją na kurs dokształcający w koszalińskim ODN ze specjalnością — nauczanie początkowe. Dokształcanie szło jej zupełnie

c.d. na str. 5

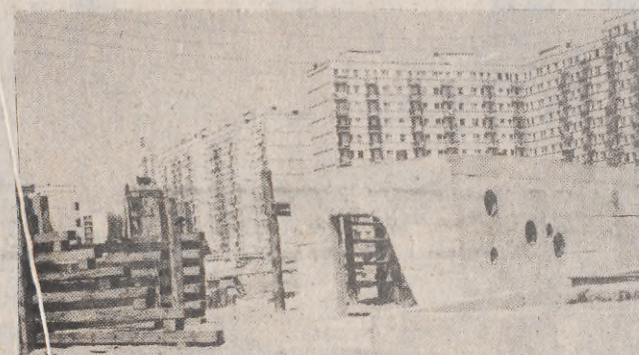
FOTO zblizenia



Na chwasty i szkodniki nie ma na razie innego sposobu. Rolnicy ze wsi Włoki pod Świeszynem zlecieli opryskiwanie pola, na którym rośnie jęczmień, pracownikiem kółka rolniczego.



Od 15 lat działa w Bobolicach kapela ludowa, której kierownikiem jest Zdzisław Halasz. 15-osobowy zespół uświetniał wiele imprez kulturalnych w województwie koszalińskim, występował też w NRD.



Projektanci osiedli z całą pewnością byli kiedyś dziećmi. Tym trudniej zrozumieć, dlaczego dzisiaj projektują dla najmłodszych takie betonowe bunkry, które rzekomo mają służyć do zabawy. Ani to ładne, ani funkcjonalne, nie jest też chyba zdrowe dla dzieci. Oglądać można przy ul. Kniewskiego na koszalińskim osiedlu Północ.



W wielu miejscowościach wokół Koszalina pojawiły się ostatnio takie tablice. Choć nie całkiem zgodne z polską stylistyką — powinny być traktowane z całą powagą. Nie lekceważmy takich ostrzeżeń!



Do sezonu pozostało jeszcze kilka dni, ale jednostka WOPR w Mielnie już przygotowała swoje łodzie, na razie ustawiając je na nadmorskiej promenadzie. Życzymy, żeby jak najprędzej musiały udzielać pomocy, a wczasowiczom — by w tym roku mogli jeszcze kąpać się w morzu...

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

WIZYTY Henryka Jabłońskiego we Włoszech w związku z obchodami 40. rocznicy bitwy pod Monte Cassino, jego spotkanie z papieżem Janem Pawłem II i rozmowy z prezydentem Włoch, Sandro Pertinim doczekały się szerokiej relacji agencji prasowych i stacji radiowo-telewizyjnych na świecie. Na czoło tych doniesień wysunęły się sprawy: dania ze spotkania polskiego polityka z papieżem, spotkania, które powszechnie oceniono jako „doniosłe” lub „bardzo ważne”. Prawie wszystkie agencje cytują także słowa Jana Pawła II: „Proszę przekazać panu generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu wyrazy szanowania oraz podziękowania za jego słowa skierowane do mnie”.

RADZIECKI minister obrony, marszałek Ustinow, w wywiadzie dla TASS stwierdził, że w USA i na Zachodzie próbuje się bagatelizować sytuację, w tym także istotę i znaczenie podejmowanych przez ZSRR kontrstrategii obronnych. Radziecki minister obrony przestrzegł, że korzyść, jaką obiecują sobie amatorzy awantur wojennych zła ocena z krótkiego czasu do lat rakiety „Pershing II” — jest

złudna. Napaść jądrowa na ZSRR lub jego sojuszników spowoduje nieuchronnie kontruderzenie nuklearne nie tylko na terytorium, skąd wystawiały te rakiety, ale także i w te miejsca, skąd wychodzą rozkazy o ich użyciu. Mówiąc inaczej — terytorium USA nie pozostałoby nietykalne.

EKSPERT rozbrowniony SPD, Egon Bahr wezwał rząd w Bonn, aby opowiedział się za wstrzymaniem rozmieszczenia przez NATO amerykańskich rakiet „Pershing II” i pocisków manewrujących „Tomahawk”. Jego zdaniem rozmieszczenie amerykańskich jądrowych środków średniego zasięgu rozpoczęło nową spiralę zbrojeń nuklearnych w Europie. W odpowiedzi ZSRR podjął kontrstrategię, lokując w NRD i Czechosłowacji jądrowe bronie operacyjno-taktyczne o zwiększonym zasięgu i pomnożył liczbę swych okrętów podwodnych z rakietami nuklearnymi u wybrzeży USA. Republika Federalna jest szczególnie zagrożona rozmieszczeniem w NRD nowymi rakietami, które są w stanie osiągnąć każdy cel w RFN w ciągu 1,5 minuty.

POLACY W WIEDNIU, „klepą biedę”, a ich życie oscy-

luje „między nielegalną pracą, zasiłkami z opieki społecznej, nielegalnym charakterem pobytu, chórem kościelnym i drobnymi przestępstwami” — pisze w obszernym reportażu, zamieszczonym w austriackim miesięczniku, „Wiener”, jego autorka, Heidi Patzki o sytuacji najnowszej fali emigrantów polskich w Austrii. Autorka rysuje ponury obraz życia tych obywateli polskich, którzy po wyjeździe do Austrii, lub via Austria do innych krajów, oblicywaliby sobie tak wiele. Tymczasem są oni „niekochani i niepożądani”. W większości przypadków nie udaje im się zintegrować w społeczeństwie austriackim. Spośród nich rekrutuje się obecnie „armia rezerwowa do wykonywania najgorszych prac, o ile w ogóle otrzymują jakąś pracę”.

PRZYKRO PATRZĘ jak Stany Zjednoczone wpędzają się w ślepy zaulek popelniania poważnej omyłki na arenie międzynarodowej. Nieprzejmnie jest przypatrywać się temu jak tegoroczne igrzyska olimpijskie skazane są na niepowodzenie dlatego, że dwaj amerykańscy prezydenci kierowali się w swych działaniach, jak się wydaje, wąskimi prze-

ślaniami ideologicznymi, a nie wycieczką realnej międzynarodowej strategii i polityki — pisze amerykański dziennik „Washington Times” w artykule na temat zbliżającej się Olimpiady. Dziennik słwie rdza dalej, że „polityczny charakter” przypisywał igrzyskom zarówno Carter jak i Reagan.

BEZROBOCIE — pierwszoplanowy dziś we Francji problem społeczny jest znowu na czele tułających doniesień i komentarzy prasowych. Po raz pierwszy bowiem liczba bezrobotnych osiągnęła psychologiczną barierę 10 proc. ludności w wieku produkcyjnym, przekraczając 2,3 mln osób. Francuskie centra związków zawodowych widzą szansę po prawy sytuacji dzięki skróceniu czasu pracy do 35 godzin tygodniowo.

WKROTCE na świecie będzie ponad tysiąc dzieci z pro bówki — powiedział na konferencji prasowej w Helsinkach pionier nowej techniki sztucznego zapłodnienia, Robert Edwards. Jak oświadczone na konferencji, dzieci z próbowki, pod względem rozwoju intelektualnego należy zaliczyć do wyjątkowo zdolnych.

Z KRAJU

ODBYŁO się posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Tematem była ocena dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych. Podkreślano zainteresowanie społeczeństwa problematyką wyborów, przejawiające się głównie w aktywnym udziale obywateli, zwłaszcza w większości zakładów pracy oraz w mniejszych ośrodkach, w konsultacyjnych zebraniach przedwyborczych, w konstruktywnym i twórczym stosunku do przedstawionych programów. Stwierdzono, że większość kandydatów na radnych uzyskała poparcie obywateli uczestniczących w zebraniach przedwyborczych.

W WARSZAWSKICH Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki odbyło się II krajowe spotkanie przedstawicieli związków zawodowych z kierownictwem partii i rządu. Podczas kilkunastogodzinnej debaty, momentami wysoce krytycznej, dokonano rzetelnego przeglądu wczorajszych problemów gospodarczych kraju. W spotkaniu uczestniczyli Wojciech Jaruzelski. W swej uchwale związkowcy wyrazili zaniepokojenie pogłębiającą się niespójnością między koncepcjami ogólnospołecznymi a ich realizacją w praktyce społeczno-ekonomicznej. Uchwalili także apel nawołujący mieszkańców miast i wsi do zaangażowania w wybory do rad narodowych.

W TORUNIU rozpoczyna się prezentacja dorobku ziem zachodnich i północnych w 40-lecie Polski Ludowej. Panoramy inaugurują „Dni Szczecińska”, na które składa się cykl rozmaitych imprez obrazujących przemiany, jakie zaszły w tym mieście w okresie powojennym. Panorama dokonana kolejnych województw północnych i zachodnich potrwia w Toruniu do maja przyszłego roku.

„RAPORT o stanie nauki polskiej” opublikowany przed dwoma laty oraz ewentualne korekty, jakie wprowadziło doń życie stały się przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Komitetu Inicjatyw Społecznych i Naukowych Polskiej Akademii Nauk. Stwierdzono, że niektóre tezy „Raportu”, zwłaszcza dotyczące rozwoju bazy materialnej polskiej nauki — spotykając się z powszechną akceptacją, nie znalazły jednak odbicia w stosowanych postanowieniach. Dekapitalizacja zaplecza doświadczonego postępuje szybko, zaś udział nauki w inwestycjach kształtuje się na poziomie 0,6 proc. w miejsce koniecznych 1,5 proc. Raport zwracał uwagę na niepokojny i niekonsekwentny system kierowania w sferze nauki, postulując m.in. powołanie rady badań podstawowych oraz komitetu postępu technicznego; obie te propozycje znajdują się wciąż w sferze dyskusji.

DEFICYT mieszkań samo-

dzielni jest na wsi często ostrzejszy aniżeli w aglomeracjach miejskich. Zły jest stan techniczny wielu budynków mieszkalnych. Wiele z nich wybudowano dawno, a znaczna część nowszych nie jest wyposażona w bieżącą wodę, kanalizację, centralne ogrzewanie. Jak się szacuje, potrzeby mieszkaniowe wsi — wynikające ze struktury demograficznej oraz konieczności zastąpienia zasobów — sięgają do 1990 roku około 1,7 mln mieszkań. Ich pełne zaspokojenie wymagałoby budowania w każdym roku bieżącego dziesięciolecia przynajmniej 170 tys. mieszkań, a więc ponad trzykrotnie więcej niż oddawano ich rocznie do użytku w dekadzie 1971—1980. Możliwości materiałowe i wykonawcze zezwalają jedynie na wybudowanie w tym okresie co najwyżej 600 tys. nowych mieszkań.

W KWIEŃNIU minął rok od uchwalenia rządowego programu przeciwdziałania inflacji. Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła ocenę jego realizacji. Jak z niej wynika — wdrażanie programu programu opóźniło się o pół roku, jako że tyle czasu dostrajano przepisy prawne do potrzeb walki z inflacją. Istotne wyniki finansowe osiągnięto jedynie w polityce podatkowej w gospodarce nieuspołecznionej oraz wobec ludności. Niedostatecznie realizowano politykę ograniczenia dotacji dla przedsiębiorstw uspołecznionych. Jako wysoc-

niezadowolające ocenia NIK rezultaty zmian w strukturze produkcji, w kierunku zwiększenia udziału produkcji rynkowej. Nie osiągnięto także oczekiwanych efektów w rozwoju produkcji ubocznej: zagospodarowania nieczynnych obiektów, rozwoju usług itp. Nie zapewniono przy tym ekonomicznie uzasadnionych relacji pomiędzy wzrostem płac a wzrostem produkcji i wydajności pracy.

WEDŁUG ostatnich szacunków Naczelnej Rady Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług, pod koniec roku ubiegłego działało w kraju 39716 prywatnych zakładów handlowych, gastronomicznych i usługowych. Tylko w roku ubiegłym przybyło 4770 sklepów, a prawie 8 tys. ludzi podjęło pracę w prywatnym handlu. Zaś według ostatnich danych Ministerstwa Finansów aż w 87 proc. skontrolowanych placówek handlowych ujawniono przestępstwa karno-skarbowe. Łączna kwota nadużyć przekroczyła pół miliona zł, co przy tysiącach skontrolowanych placówek dawało po pół miliona nadużyć w jednym sklepie. Jednocześnie w 71,8 proc. zwizytowanych butików wykryto tak zwane naruszenie działalności rejestrowanej. Zyski z tego rodzaju działalności nie ujawniane w oświadczeniach podatkowych przekroczyły — statystycznie biorąc — ćwierć miliona zł w jednej placówce.

Z REGIONU

W SŁUPSKU i Koszalinie obradowały Rady Wojewódzkie PRON. Obrady były poświęcone aktualnemu stanowi przygotowań do wyborów do rad narodowych. Zaświadczone listy kandydatów na radnych, przyjęto też informacje o przebiegu spotkań konsultacyjnych i wnioskach zgłoszonych przez wyborców w czasie dotychczasowych zebrań. W Słupsku odbyło się 615 spotkań przedwyborczych z tego 448 we wsiach. W Koszalinie zarejestrowano 838 zebrań konsultacyjnych. Do koszalińskiej WRN wybie rać się będzie 120 radnych spośród 240 kandydatów zatwierdzonych na listach; tyle samo w Słupsku. Wnioski zgłoszone podczas spotkań konsultacyjnych zostały, w większości, umieszczone w wojewódzkich programach wyborczych obu województw.

PLENUM WKPP w Słupsku odbyło się poszerzone plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej. Uczestniczyli w nim również I sekretarz KW PZPR Edward Szydlik oraz działacze terenowych komisji. Debatowano nad zadaniami dla komitetów partyjnych w świetle uchwał Krajowej Konferencji Delegatów i XIII Plenum Cen-

tralnej Komisji Kontroli Partijnej. Tematem obrad stała się również działalność orzecznicza WKPP wobec wniosków złożonych w I kwartale tego roku. Stwierdzono, że polityka orzecznicza musi sprzyjać dalszej ideowej i organizacyjnej konsolidacji partii i nakierowana być głównie na eliminowanie przejawów marnotrawstwa, niegospodarności, jednolitego i grupowego partykularizmu. Przedmiotem zwiększonej troski komisji kontroli partyjnych powinno stać się też przestrzeganie „Głównych założeń polityki kadrowej partii”.

WIZYTY. Koszalińskie wizytowała przez dwa dni delegacja z zaprzyjaźnionego Neubrandenburga. Goście interesowali się głównie sprawami rolnictwa, leśnictwa i przemysłu spożywczego, odwiedzając przedsiębiorstwa, które prowadzą stałą współpracę z podobnymi zakładami w okręgu Neubrandenburga. W Słupsku zaś, z sześciogodniową wizytą przebywała trzyosobowa delegacja Rady Miejskiej w Vantaa w Finlandii. Celem jej pobytu było nawiązanie stałej współpracy ze słupskimi organizacjami młodzieżowymi. Finowie odwiedzili m.in. „Fammarol”, gdzie spotkali się z przedstawicielami młodzieży,

gościli także wśród członków kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca w Jasieniu. Delegację fińską przyjął wicewojewoda słupski Borys Drobko. Podpisanie oficjalnego porozumienia o wzajemnej współpracy i wymianie w dziedzinie kulturalnej, sportowej i artystycznej między młodzieżą Słupska i miasta Vantaa nastąpi w przyszłym roku w Finlandii.

W KOSZALINIE powstał Oddział Związku Literatów Polskich. W zebraniu założycielskim brali udział przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych z sekretarzem KW PZPR, Zdzisławem Wielecką. Przewodniczącym Zarządu Oddziału wybrano Józefa Narkowicza. Koszaliński Oddział jest 17 w kraju. Na razie skupia 6 osób.

ZWYCIĘZCA zespołowym jubileuszowego XV Ogólnopolskiego Konkursu Młodego Muzyka, który odbył się w Szczecinie, została ekipa Państwowej Szkoły Muzycznej w tymże mieście. Miejsce drugie przyznano muzykom Państwowej Szkoły w Kiełcach, trzecie — Zielonej Górze. Spośród reprezentantów obu naszych województw jedna, która uplasowała się w ścisłej czołówce młodych muzyków —

jest Sylwia Kózera, klarncistka, również ze Szczecinka.

NA BRANŻOWEJ wystawie proekspozycyjnej, zorganizowanej w Poznaniu pod nazwą „Polskie Meble” Słupskie Fabryki Mebli otrzymały I nagrodę za wartość handlową swojej ekspozycji, II nagrodę na zestaw mebli sypialnych o nazwie „Lulu” projektu A. Buckiego, P. Siechanowicza i P. Szczepańskiego oraz wyróżnienie za komplet mebli stołowych o nazwie „Bałtyk” autorstwa R. Arszyskiego.

O DZIESIEĆ miesięcy wcześniej niż planowano zakończyły się kłopoty zmotoryzowanych mieszkańców Koszalina i przejeżdżnych, od wielu lat narzekających na kłopotliwy wyjazd z miasta w kierunku Mielna i Kołobrzegu. Postęp robót przy przebudowie tego ważnego węzła drogowego uza leżniony był dotąd od postawienia nowego wiaduktu kolejowego, który budowano bez możliwości wstrzymywania ruchu pociągów. Teraz na placu budowy pracują ekipy Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Koszalinie. Według umowy prace miały być zakończone w maju przyszłego roku, jednak tempo jest takie, że wykonawcy obiecują oddać ten nowy węzeł komunikacyjny jeszcze w lipcu tego roku.

Demokracji trzeba się uczyć

Z licznych zebrań i spotkań, jakie odbywały się przed wyborami, a jest to seria wyjątkowo długa (konsultacje, weryfikacja kandydatów na kandydatów, spotkania z kandydatami itd.) dochodzą różne odgłosy i opinie. Gdzieś tam było na spotkaniu więcej kandydatów niż wyborców, gdzie indziej znów odwrotnie — wyborcy dopisali, za to kilku kandydatów nie przybyło, nie podając wcześniej przyczyn swojej absencji. W pewnej miejscowości dyskusja trwała wiele godzin, jakby zebrani chcieli przy okazji spotkania przedwyborczego wyczerpać wszystkie tematy, nawet te bardzo odległe od tematyki, jaką będzie się zajmowała przyszła rada narodowa. W innej znów ludzie w spokoju wysłuchali propozycji programowych, obejrzeli sobie kandydatów i praktycznie bez dyskusji rozeszli się do domów.

Wszystkie te przypadki wywołują poniekąd poruszenie wśród działaczy społecznych i politycznych. Tu i ówdzie próbuje się na ich podstawie budować jakieś ogólniejsze opinie, prognozy. Wielu zastanawia się, czy czasem nie popełniono gdzieś jakiegoś błędu.

Nie wiem kto próbuje lansować opinie, że cała kampania przedwyborcza przebiegać będzie równiutko jak pod sznurkiem w całym kraju i dokładnie tak samo w każdej miejscowości. Ale wiem, że to pogląd fałszywy. Już był taki okres w naszej niedawnej rzeczywistości, że tak zwany czynnikom bardzo zależało, aby kraj przypominał zgodną oświeconą, której przywołał jeden powszechnie akceptowany pasterz. I okres ten został krytycznie oceniony zarówno przez społeczeństwo jak i istniejące w nim główne siły polityczne. Dały one temu wyraz w stosownych dokumentach. Stwierdza się tam, że unifikacja życia społecznego prowadzi do utraty spontaniczności i autentyczności ludzkich zachowań, tworzy fasadowość, za którą prawdziwe życie zamiera. Wszelkie ruch społeczny, bez względu na to czy jest on inspirowany z dołu czy z góry, musi uwzględnić miejscowe realia i odpowiadać faktycznemu zapotrzebowaniu. Tam, gdzie pilne potrzeby społeczeństwa są zaskatowane szybko dzięki sprawnej pracy administracji, a ewentualne konflikty zażegnane w zarodku siłą autorytetu miejscowej władzy politycznej, czyż trzeba wzniesić jakieś pseudodyskusje? Pozorować rzekome spory? Jaka miałaby z tego wypływać korzyść?

Wybory wraz z poprzedzającą je kampanią są aktem społecznym i politycznym. Aktem bardzo ważnym, rodzącym doniosłe skutki: wybieramy ludzi, od których przyszłej pracy społecznej wprawdzie nie wszystko, ale bardzo dużo będzie zależeć. Waga tego aktu decyduje, że powinien on być należycie przygotowany, a także — szeroko uświadomiony społeczeństwu. Ale przesadą byłoby żądać od społeczeństwa, aby w tym okresie przestało się zajmować wszystkim innym na rzecz manifestowania swojego wyłącznego zainteresowania każdym szczegółem kampanii przedwybor-

czej.

Osobiście wyznaję zasadę potrzeby zaufania do kandydatów i przyszłych radnych. Według mnie jest bowiem mało prawdopodobne, aby ktośkolwiek ubiegał się o funkcję radnego kierowany innymi pobudkami niż społeczną potrzebą. O tym, jak mało jest to wdzięczna funkcja, jak bardzo absorbuje czas i siły można się dowiedzieć choćby z nielicznych wypowiedzi radnych poprzedniej kadencji zamieszczanych w prasie. Jeżeli jednak mam wybierać spośród co najmniej dwóch możliwości personalnych, wolalbym dokonać tego wyboru świadomie, na podstawie tych cech kandydatów, które mnie bardziej przekonują co do skuteczności przyszłego radnego. W tym celu staram się ich poznać. Lecz moja osobista decyzja wcale nie musi być poprzedzona jakimś manifestacyjnie surowym, publicznym sądem nad kandydatami. Dlatego spotkania przedwyborcze z kandydatami traktuję, jako ewentualne źródło informacji. I to właściwie wyczerpuje moją potrzebę osobistego kontaktu z kandydatem na radnego. Myślę, że tymi samymi przesłankami kieruje się większość wyborców. A jeżeli tak, to znane mi osobiście oraz z relacji kolegów dziennikarzy spotkania przedwyborcze w naszym regionie całkowicie spełniły swoje zadanie. Również te spotkania, gdzie kandydaci i wyborcy, znając się wzajemnie od wielu lat, nie urządzali sobie „testów na inteligencję” po to jedynie, aby protokołowi stało się zadość.

W ostatnim numerze „Polityki” („Pierwsze głosowanie”) kandydatka na radną wyznaje: „Na sali więcej kandydatów niż wyborców. Administracja prezentuje projekt tak, jak gdyby wszystko już było przesądzone. Nikt nie wspomina ani jednym słowem, że w końcu decyzję podejmą wojewódzka i miejska rada narodowa. Dziennikarze łapią się za głowy...”

Myślę, Droga Kandydatko, że nie mieli powodu do łapania się za głowy. Osobiście nie czyniłbym zarzutu naczelnikowi, prezydentowi miasta czy wojewodzie z tego, że plan społecznego rozwoju, choćby okresowy i wynikający zeń zadania traktuje jako coś bardzo konkretnego. Jest

to podejście gospodarskie i postawa mówiąca, że mamy do czynienia z dobrym administratorem. Od niego wszakże wymaga się słów, które mają poparcie w realiach. Moda na administratorów beztrojsko powiewających nie-realnymi hasłami dawno minęła i oby więcej nie wróciła. Jeżeli przyszła Wysoka Rada swoją aktywną i przemyślaną działalnością sprawi, że kasa miejska lub wojewódzka tak dalece się wzbogaci, iż dotychczasowe plany będą zaledwie skromnym wstępem do przyszłych bogatych programów — przedstawiciele administracji prawdopodobnie bez specjalnych protestów dokonają stosownej erraty. Póki jednak gołąb na dachu, trzeba trzymać wróbla w garści.

Niesłusznie skrytykowana przez kandydatkę na radną i obecnych na spotkaniu dziennikarzy trzeźwa postawa administratora traktującego plan jak coś konkretnego jest tym cenniejsza, że nie jest ona jeszcze powszechna. Na te zadania i kompetencje administracji mamy jeszcze ciągle wiele nieporozumień. W jednym z naszych miast, w którym gospodarka komunalna jest wyjątkowo zaniedbana, a administracja raczej zajmuje się bardzo odległymi od niej sprawami, niedawno kierownik administracji pororował publicznie: „My musimy wiedzieć bardzo dokładnie co się dzieje w tej oraz w innych organizacjach, bo wiem my odpowiadamy za wszystko”. Tym razem dziennikarze słusznie łapali się za głowy, albowiem są przekonani, że zamiast ingerować w sprawy wewnątrzorganizacyjne samorządnego stowarzyszenia, oraz bawić się w swoistą policję polityczną, administrator ów raczej powinien zająć się brudnymi i coraz brudniejszymi ulicami, walącymi się domami, fatalnie funkcjonującymi służbami komunalnymi oraz dziesiątkiem innych spraw, które utrudniają codzienne życie mieszkańców — bo taka jest właśnie rola administracji. Jest to rola gospodarza, a nie kierownika politycznego.

Trudno również zrozumieć niektóre ciche dyskusje, a nawet pretensje, że tu i ówdzie nie uwzględniono na listach tego czy owego kandydata zgłaszanego przez grupę mieszkańców danej miej-

scowości. Wybory wszak nie są wolną niekontrolowaną grą sił politycznych, ani też platformą, na której mogłyby się realizować ambicje jednego czy grup. Takiej roli wybory nie spełniają nigdzie, w żadnym systemie społeczno-politycznym. Nie mogą więc spełniać i u nas.

Tworzenie list kandydatów nie może zatem przebiegać żywiołowo, na zasadzie: kto zostaje zgłoszony ten jest dobry, lub — kto ma poparcie kilku zwolenników w swojej wsi ten musi się znaleźć na liście. Do wyborów wszędzie stają jako strony ubiegające się o mandaty w przyszłym ciele przedstawicielskim — zorganizowane siły polityczne, zwykle są to partie, stronnictwa lub inne zrzeszenia, odzwierciedlające stan orientacji politycznej społeczeństwa. One to, działając w tym przypadku niejako z upoważnienia wszystkich członków wysuwają odpowiednich kandydatów z grona swoich działaczy. Stworzona została również możliwość reprezentacji obywateli nie należących do żadnej z partii. Sprawy te dokładnie reguluje ordynacja wyborcza — stanowiąca obowiązujące prawo. Jaki więc sens mogą mieć protesty w sprawie nie przyjęcia tej czy innej kandydatury, jeżeli zgłoszona została inną drogą niż ta, jakie przewiduje ordynacja?

Wybory do rad narodowych, których termin wyznaczony został na 17 czerwca, a do których przygotowania — właśnie ze względu na przestrzeganie ordynacji — trwają od kilku miesięcy mają prawo do miana demokratycznych. Udział szerokiego kręgu społeczeństwa w określaniu ich trybu (dyskusje i konsultacje społeczne w sprawie ordynacji), w przygotowaniu i określeniu wartości list wyborczych (zebrania, spotkania z kandydatami na kandydatów, weryfikacja itd.) jest bardzo duży — znacznie przekracza dotychczasową praktykę. Niektórzy nawet twierdzą, że przyjęcie tak szerokiego ram konsultacji społecznej, owych przymiarek i prawdyborów — niejako osłabia wymowę samego aktu wyborczego w dniu 17 czerwca. No bo skoro po drodze było już tyle sił!

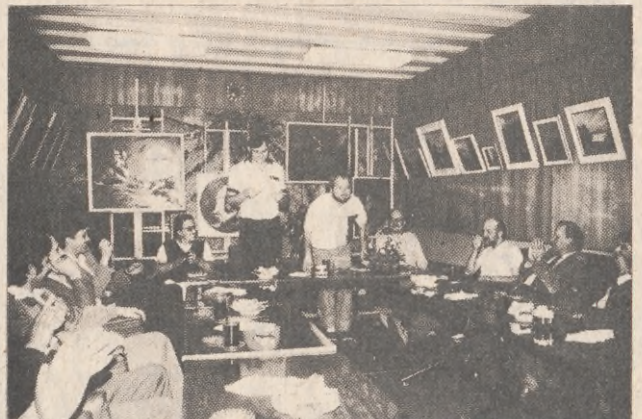
Nie sądzę. Na nadmiar demokracji, myślę, iż jeszcze nie powinniśmy narzekać; raczej pracować nad jej doskonaleniem, a zwłaszcza upowszechnieniem jej zasad. Demokracja bowiem nie może się spełniać bez powszechnej świadomości obywateli. Rządzenia obywateli po prostu muszą się nauczyć. W systemach autorytarnych wystarcza, że wysiłek ten czynią jednostki lub grupy, w systemach demokratycznych — musi on być powszechny.

Włodzisław Wójcicki

FOTO zblizenia



W Słupsku odbyła się konsultacja kandydatów na radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej, zorganizowana przez RW PRON. Uczestniczyli w niej przedstawiciele instancji wojewódzkich partii i stronnictw, administracji. Obradom przewodniczył przewodniczący RW PRON — Ludwik Zapolski.



W woj. słupskim bawiła na zaproszenie organizacji młodzieżowych trzyosobowa delegacja fińskiego miasta Vantaa. Goście z Finlandii zapoznali się z działalnością naszych organizacji młodzieżowych, odwiedzili kilka zakładów pracy, wsi, zwiedzili Słowiński Park Narodowy. Na zdjęciu spotkanie w Człuchowie.



Po pracy — najlepiej włożyć na nogi coś wygodnego. Spółdzielnia Pracy „Wspólna Sprawa” w Łęborku od wielu lat specjalizuje się w produkcji obuwia domowego i zyskała sobie dobrą markę. Na zdjęciu — w szwalni.



Jeszcze 6—7 lat temu, na pustym polu krzatali się pracownicy przedsiębiorstw inżynierskich. Dziś na Osiedlu Budowniczych Polski Ludowej w Słupsku mieszka kilka tysięcy osób. Rosną kolejne domy.



Kiedy odwiedziliśmy Teatr Lalki „Tęcza”, pracownia lalek przygotowywała bohaterów kolejnego przedstawienia. Będzie to „Królewna i echo”. Na zdjęciu — Elżbieta Krzysztofik i trębacz, który „zagra” w przedstawieniu, jak zwykle w „Tęczy” adresowanym przede wszystkim do najmłodszej widowni.

Fot. JAN MAZIEJUK

... I Z DALEKA

Sąd w Hadze i senator Goldwater

Był to prawdziwy wysiłek z cza sem, który Amerykanie przegrali. Jakimś sposobem dowiedzieli się, że rząd Nikaragui ma zamiar przedłożyć w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości skargę na rząd USA za zakładanie min na wodach Nikaragui. Na dwa dni przed wypłynięciem tej skargi, zawiadomili oni Trybunał, że na dwa lata zawieszają uznanie decyzji w sprawach Ameryki Środkowej.

Alisci spieszyli się tak, że nie przeczuli do końca własnych ustawa, odnoszących się do stosunków USA z Trybunałem, albo uważali, że mogą je po prostu ignorować. Istotnie: za czasów prezydentury Trumana (1945—1953) Trybunał uznał za możliwe zawieszenie uznawania jego decyzji na określony czas. USA zobowiązały się do tego, by zawiadamić Trybunał o takiej decyzji na sześć miesięcy przed jej powzięciem. Na sześć miesięcy — a nie na dwa dni. Trybunał po-

stanowił więc rozpatrzyć skargę Nikaragui i USA, najprawdopodobniej pod naciskiem opinii publicznej, zgodziły się na to. Trybunał składa się z 15 sędziów, wybieranych przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Polskę, od 1967 roku, reprezentuje w nim profesor Manfred Lachs, który w latach 1973—1976 był także prezydentem (przewodniczącym) Trybunału.

Orzeczenie Trybunału było drugą decyzją kłesłą Stanów Zjednoczonych. Sędziowie jednomyślnie orzekli, że Stany Zjednoczone poniosły winę natchmniał wstrzymać wszelkie próby minowania portów Nikaragui. Równocześnie, 14 głosami do jednego (sędzia z ramienia USA), Trybunał orzekł, że niezależność Nikaragui „powinna być w pełni respektowana” i że „nie wolno jej zagrażać żadnymi działaniami militarnymi czy paramilitarnymi”.

Orzeczenie w pierwszej sprawie jest o tyle interesujące, że gło-

sował za nim, a więc przeciwko własnemu rządowi, sędzia amerykański (nazwiskiem Stephen M. Schwebel). Korespondent „New York Timesa”, John Vinocur, podkreśla, że jest to znaczny wyłom od zasady, według której sędziowie amerykańscy głosowali najczęściej zgodnie ze stanowiskiem swego rządu.

Nie jest wykluczone, że na jego decyzję wpłynęło oświadczenie pewnego senatora amerykańskiego, które wywołało prawdziwą furorę. Oto Barry Goldwater z Arizony, który zawsze reprezentował republikancką prawicę, tym razem wypowiedział się przeciwko minowaniu portów Nikaragui, twierdząc, że jest to akt wojny, niezgodny z prawem międzynarodowym i zagrażający statkom krajów neutralnych.

Co się więc stało? Przecież Goldwater, kiedy walczył z Londenem Johnsonem o fotel prezy-

dencki w 1964 roku, groził użyciem bomby atomowej. A dziś — takie stanowisko! Dlaczego?

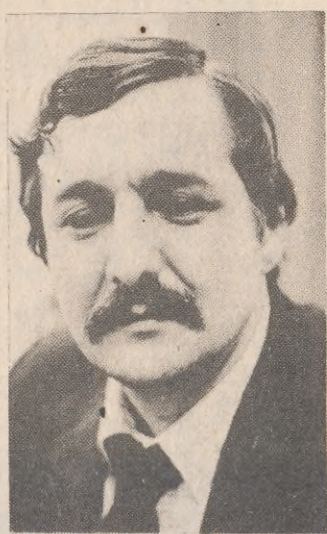
Wydaje się, że Goldwater, a może nie tylko on, zaczyna się zastanawiać nad skutkami reaganowskiej polityki dla samych Stanów Zjednoczonych. Obawia się on, by w wyniku tej polityki, Stany Zjednoczone nie stały się w oczach opinii światowej tym krajem, który wszystko niszczy, który nie zna żadnych innych dróg, jak tylko działania militarne. W Stanach Zjednoczonych bowiem pojawia się coraz więcej głosów o takim wydźwięku: Reagan postawił sobie za zadanie zniszczenie czy też zasadnicze osłabienie Związku Radzieckiego. Tymczasem Związek Radziecki „trzyma się dobrze”, a skutki polityki Reagana odczuwają najbardziej kraje małe — Grenada, Nikaragua — a często i kraje, które Reagan traktuje oficjalnie jako sojuszników — np. Liban. Przy tym, sytuacja się zaostrza, zbrojenia wzrastają, psychoza wojenna umacnia się. Co będzie dalej?

Oba orzeczenia Trybunału w Hadze są znamienym sygnałem temporis (znakiem czasu). Przecież w obu przypadkach, przeciwko USA głosowali sędziowie z krajów sojuszniczych wobec Waszyngtonu: Francuz, Anglik, Włoch, przedstawiciel RFN. Świadczą to o tym, że coraz więcej ludzi z Zachodu zaczyna myśleć nad prostym pytaniem: dokąd nas Reagan prowadzi?

ZYGMUNT BRONIAREK

Odnowa władzy

Z przewodniczącym Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego w Słupsku — **LUDWIKIEM ZAPOLSKIM** i sekretarzem Kolegium — **ANDRZEJEM GOSTOMCZYKIEM** rozmawia Tadeusz Martychowicz.



— Zakończył się pierwszy etap kampanii wyborczej. Kolegium przekazało Wojewódzkiej Komisji Wyborczej listę kandydatów do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jak przebiegały prace kolegium, które po raz pierwszy pojawiło się w praktyce 40-lecia.

— Organizacje patriotycznego porozumienia PZPR, ZSL, SD, PAX, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, Liga Kobiet, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe — desygnowały do kolegium w sumie 19 osób. Wszyskie te organizacje są również z mocy ordynacji uprawnione do zgłaszania kandydatów. Dodatkowo sprawę rozważałem na Radzie Wojewódzkiej

PRON, po czym nastąpiło ukonstytuowanie się Kolegium. Chcemy wyjaśnić, że w trakcie prac członkowie prezentowali nie tyle punkt widzenia tego czy innego sygnatariusza, ile punkt widzenia wyborców. Nie sugerowano nam niczego z zewnątrz, nie wywierano nacisku.

Nasza działalność nie miała charakteru formalnego. Dyskusje były nadszperkowane gorące, ostre. Szczególnie panie upominały się o odpowiednią prezentację kobiet w radzie.

Naszym zadaniem było przygotowanie listy kandydatów do WRN. W pierwszym etapie kandydaci — członkowie par-

tii i stronnictw uzyskać musieli rekomendację, swojej właściwej instancji. Kandydatów bezpartyjnych opiniował PRON. Była to demokratyczna forma eliminacji. Proszę jednak zwrócić uwagę, że mamy do czynienia z nowymi elementami a zarazem konsekwencjami demokracji. W tym pierwszym etapie odpadło już 86 kandydatów na kandydatów. Czy byli źli? Nie. Byli dobrzy — jednak mechanizm wylaniania kandydatów na kolejnych etapach wyeliminował ich. W tej grupie znaleźli się członkowie partii i stronnictw, bezpartyjni, robotnicy, chłopci, inteligenci.

W wyborach odpadną kolejni kandydaci, w sumie dwie trzecie tych, którzy stanęli do pierwszego etapu. To powód do zastanowienia się dla całego społeczeństwa nad konsekwencjami demokracji.

— Dla wielu obywateli nie bardzo zrozumiałe są kryteria, obowiązujące przy ustalaniu list kandydatów. Na spotkaniach przedwyborczych zgłaszano przeróżne propozycje, często kłójące się z zasadami ordynacji wyborczej.

— Przede wszystkim musimy uszanować decyzję, podjętą na poszczególnych gremiach, rekomendujących kandydatów. Drugim ważnym kryterium jest zapewnienie w Wojewódzkiej Radzie Narodowej możliwie pełnej reprezentacji wszystkich gmin, miast ponadto uwzględnienie przekroju społecznego poszczególnych grup wiekowych. Zadanie niełatwe i proszę pamiętać, że poświęciliśmy na to wiele czasu i energii.

— Z jakim rezultatem?

— Jak wiadomo, przyszła Wojewódzka Rada Narodowa liczyć będzie 120 radnych. Na liście wyborczej znalazło się 240 kandydatów. 99 z nich wytypowały związki zawodowe, 46 — socjalistyczne związki młodzieży, 33 — organizacje kobiece, 8 — związki kombatanckie, 72 — inne organizacje społeczne i masowe. Wśród kandydatów jest 66 robotników, 42 chłopów, 69 kobiet. Według przynależności organizacyjnej — 104 członków PZPR, 40 — ZSL, 16 SD oraz 80 bezpartyjnych. 37 kandydatów nie ukończyło 29 lat. Najwięcej, blisko połowa przy pada na grupę 35 do 45 lat.

Wśród wysuniętych do wyborów dwójek nie ma osób, do których wniesiono by zastrzeżenia, uwagi.

— Wielu wyborców domagało się na spotkaniach gruntownego odnowienia składu rad.

— Wśród 240 kandydatów do WRN jest zaledwie około 20 radnych zakończonych niedawno kadencji WRN. Jedną trzecią kandydatów ma doświadczenie z pracy w radach niższych szczebli. Możemy przyjąć, że mniej więcej połowa kandydatów uczestniczyła w pracy rad — jako jej członkowie, bądź działający w komisjach bez mandatu radnego.

W sumie taki skład powinien zapewnić niezbędną harmonię doświadczenia z energią nowych.

— A jak wyglądają listy do rad niższych szczebli?

— W naszym województwie na listach do rad gminnych, miejsko-gminnych i miejskich jest 3.074 kandydatów, a radnych będzie 1537. Wśród kandydatów mamy 923 robotników, 750 chłopów. Większość 1580 — wytypowały związki zawodowe, 393 — organizacje młodzieżowe, 334 — kobiece, 144 — kombatanckie.

Do PZPR należy 1380 kandydatów, do ZSL — 546, SD — 100.

W ostatniej kadencji funkcje radnych pełniło 342 kandydatów, a w poprzednich kadencjach — 192.

Tak więc wymiana, odnowa władzy — nie jest słowem przesadzonym.

— Pozostało już niewiele czasu do wyborów. Jakże zadania stoją przed kolegią?

— Nadal opieka nad kandydatami, którzy rozpoczęli nowy etap spotkań. A potem — po wyborach — kolegia powinny zakończyć działalność po podjęciu decyzji przez właściwe gremia. Sądymy jednak, że kolegia — jako instancje niezależne — mają zadania do spełnienia nawet po wyborach, a przed pierwszymi sesjami. Na przykład pomoc nowym radom w zaznajamianiu z najważniejszymi aktami prawnymi, przede wszystkim ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Możemy być pomocni również w wyjaśnianiu spraw proceduralnych dotyczących regulaminu pracy rad, np. kwestii interpelacji.

Dzisiaj po pierwszym etapie działania komisji, chcemy złożyć podziękowania ponad 600 członkom kolegiów stopnia podstawowego w województwie słupskim i wyrazić nadzieję, że obecnie zrobią wszystko dla sprawnego przeprowadzenia wyborów z korzyścią dla społeczeństwa.

— Dziękuję za rozmowę. ■

Ożywić Świdwin

W Świdwinie w latach 1978—83 oddano do użytku 168 mieszkań spółdzielczych i 81 z budownictwa komunalnego. Prywatni inwestorzy wybudowali w tym czasie 39 domów jednorodzinnych, zaś w gminie Świdwin przybyły 94 mieszkania.

Lokale te są kroplą w morzu potrzeb. Cały wysiłek inwestycyjny miasta zostanie skierowany w najbliższych latach na uzbrojenie terenów pod budownictwo wielorodzinne i jednorodzinne.

Najważniejsze potrzeby miasta — to budowa kółtowni osiedlczej, rozbudowa oczyszczalni ścieków, zaopatrzenie w wodę, rozbudowa gazowni miejskiej (względnie doprowadzenie do Świdwina gazu ziemnego).

Wykonanie tych inwestycji pozwoli ożywić budownictwo mieszkaniowe, choć nie zaspokoi całkowicie potrzeb miasta.

Po reformie administracyjnej kraju Świdwin z roli miasta powiatowego spadł do roli... wielkiej wsi — jak to określił jeden z mieszkańców. Miasto utraciło wiele ważnych instytucji, odpłynęła wykwalifikowana kadra. Dzisiaj Świdwin liczy 14,5 tys. mieszkańców. Zmniejszyła się liczba ludzi młodych w wieku od 20 do 29 lat. Niewiele z maturzystów, którzy wyjeżdżają na studia, wraca do Świdwina po zdobyciu dyplomu.

Aby ożywić miasto wysuwa się ostatnio postulat utworzenia rejonowych instytucji, głównie sądu rejonowego, prokuratury, urzędu spraw wewnętrznych, kolegium do spraw wykroczeń, urzędu skarbowego.

O tych sprawach mówiono na spotkaniach wyborców z kandydatami na radnych. Mówiono także o wielu innych, na przykład o ubogim wyborze wędlin (i do tego kiepskiej jakości) w świdwińskich sklepach albo, na przykład, o braku... wiańców, których rolnicy używają do dojenia krów.

W zbliżających się wyborach mieszkańcy Świdwina i gminy Świdwin wybiorą 65 radnych. Na liście kandydatów jest również Stanisław Kotarski, główny księgowy w Wytówni Octu i Musztardy w Świdwinie.

Stanisław Kotarski mieszka w Świdwinie równo 30 lat. Od 1950 roku jest członkiem ZSL. Radnym Powiatowej Rady Narodowej został po raz pierwszy w 1957 roku. Od 1961 roku piastował nieprzerwanie mandat radnego miejskiej a potem miejsko-gminnej rady narodowej. Trzy lata temu wybrany został na przewodniczącego Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL. Z ramienia tej partii kandyduje w zbliżających się wyborach.

Jako członkowi ZSL bliskie są mu problemy wsi. Świdwin jest miastem rolniczym, wielu mieszkańców uprawia plantacje owocowe. Powinny więc być na miejscu przetwórstwo warzywno-owocowe. To, co tutaj wyprodukowano, powinno być na miejscu przetworzone. Rolnictwo czeka na melioracje. Potrzeby są ogromne. Do najbliższych zadań należą melioracje w dolinie rzeki Molstawy i łak wsi Przybysław.

Trzeba w mieście remontować wiele budynków. Potrzebne jest więc przedsiębiorstwo remontowo-budowlane. Buduje się w Świdwinie szkołę, Pomnik Człowieka Osadników Wojskowych, ale inne szkoły wymagają remontu lub rozbudowy. Naprawiane muszą być drogi w Cieszyńcu, Cieszeniewie, Łąkowcu. Renowacji wymagają nawierzchnie dróg z Lekowa do Bełta, ze starego Przybysławia do Rusinowa i wiele innych. A jeszcze służba zdrowia: właśnie buduje się nową przychodnię, ale starą trzeba wyremontować, itd.

Stanisław Kotarski uważa, że wypłacowany wspólnymi siłami wszystkich sygnatariuszy PRON, program wyborczy zawiera błędne, żywcem dla miasta i gminy założenia. Ich realizacja na pewno nie będzie łatwa, lecz jest możliwa. Budżet miasta i gminy opiewa na kwotę 230 milionów złotych. 45 proc. wydatków przeznaczają na oświatę, 40 na gospodarkę komunalną, na resztę pozostaje 15 proc. Dochody rady nie pokrywają wydatków. Potrzebne są dotacje. Nowa ustawa o radach narodowych poszerza kompetencje radnych. Wiele będzie zależało od aktywności młodych wybranych radnych, od umiejętności pobudzenia i wykorzystania lokalnych inicjatyw. Podstawowym warunkiem powodzenia realizacji wytyczonego programu będzie ścisła więź radnych z wyborcami.

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Niezbędnie odległe to czasy, kiedy o Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie mówiło się niemal oficjalnie jako o stadium początkowym tworzenia przyszłej politechniki. Miał to być swego rodzaju punkt docelowy w rozwoju uczelni. Choć w krótkiej, kilkunastoletniej historii szkoły wielokrotnie zmieniały się koncepcje rozwojowe, to do niedawna, idea koszalińskiej politechniki była ciągle żywa.

Szanse uczelni

Schyłek lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych brutalnie uzmysłowił, jak szeroko rozwarły się „nożyce” pragnień i możliwości.

Nie ma jednak sensu rozpacz z tego powodu i oczywiście nieporozumieniem byłoby traktować dotychczasowe dzieje uczelni jedynie jako pasmo niewykorzystanych szans. Sam zamyśl tworzenia ośrodka akademickiego (bez względu na to, na ile był realny), nie przeszkadzał, a w wielu przypadkach bardzo do pomocy szkole. Z pewnością, gdyby nie pragnienie podwyższenia rangi koszalińskiej szkoły wyższej, nie byłaby ona tym, czym jest obecnie. Minione lata nie były wprawdzie oszalałym pędem w „świeciłą przyszłość” najmniejszej w kraju uczelni technicznej, ale nie były też dreptaniem w miejscu.

Trzeba na WSInż. patrzeć

również jako na placówkę na ukowo-dydaktyczną, zaspo-kajającą zarówno potrzeby regionu i kraju. W ocenie dochodzi często do nieporozumień. Z jednej strony słyszy się, iż profil kształcenia kadr inżynierskich nie spełnia oczekiwań regionu, z drugiej formułowany jest zarzut, że w zbyt małym stopniu zajmuje się „czystą nauką”: badaniami o charakterze podstawowym, które decydują o prestiżu każdej szkoły wyższej.

Trudno wyznaczyć proporcje, według których uczelnia techniczna ma spełniać funkcje czysto praktyczne, a jednocześnie być ośrodkiem życia cywilnego, wysublimowaną nauką. Pewne, że obie dziedziny są na równi placówce potrzebne. Uczelnia zasklepiająca się jedynie w problematyce regionalnej, jest tworem karykaturalnym, skazanym na wegetację. Nawet mała

szkoła wyższa, oddalona od uznanych w świecie centrów akademickich musi znać miejsce i swoje znaczenie w systemie szkolnictwa wyższego. Od tego zależy jej kondycja.

Jeśli ocenić udział WSInż. w ogólnopolskim bilansie badań naukowych podejmowanych przez uczelnie wyższe, to (wbrew pokutującym jeszcze opiniom) ów udział nie jest taki mały. Oczywiście należy widzieć go w odpowiedniej skali, proporcjonalnej do wielkości i realnych możliwości szkoły. Pod tym względem koszalińska uczelnia cieszy się dobrą opinią resortu. W niektórych wąskich specjalnościach badawczych produkuje w kraju, prezentując równocześnie poziom światowy. Przykładem mogą być chociażby wyniki uzyskiwane w opracowaniach technologii maszyn, w szczególności obróbki ściernej, narzędzi i automatyzacji procesów technologicznych (pamiętajmy o pracach zastosowanych w gospodarce).

Nie rezygnując z uczestnictwa w działalności naukowej trzeba też ciągle doskonalić te kierunki kształcenia, które są obecnie i będą w przyszłości potrzebne na Środku-

WSInż.

— program trudny ale realny

wym Pomorza. Zresztą w wieloletnim doświadczeniu można znaleźć interes regionu z potrzebami gospodarki ogólnonarodowej. Powstał już program rozwoju uczelni na najbliższe lata. Podjęto starania o utworzenie w niedalekiej przyszłości nowych kierunków kształcenia. Uwzględniając obecny stan zaplecza naukowo-dydaktycznego oraz możliwości rozwoju własnej kadry naukowej są spore szanse na to, aby za dwa lata na Wydziale Inżynierii Łączności i Sanitarnej rozpocząć kształcenie studentów w specjalności „budownictwo rolnicze” oraz „hydrologia i gospodarka wodna”, z kierunkiem dyplomowym: hydrologia i melioracja w rolnictwie i leśnictwie.

Nową specjalnością na Wydziale Mechanicznym (po roku 1986) ma być inżynieria morska z dwoma kierunkami dyplomowymi: „eksploatacja nieożywionych zasobów morza” oraz „technologia i eksploatacja małych jedno-

stek pływających”. Uczelnia koszalińska chce się podjąć kształcenia specjalistów z zakresu prac podmorskich, konstruktorów i eksploataatorów wież wiertniczych i platform pływających oraz podwodnego sprzętu pomocniczego przy tzw. saturaowanym nurkowaniu na głębokościach 100, 250 i 600 metrów. Byłby to unikalny w naszym kraju kierunek kształcenia. Równocześnie wiazałyby koszalińską szkołę wyższą z innymi krajowymi uczelniami, które już wcześniej podjęły zbliżone kierunki kształcenia z zakresu oceanotechniki, m. in. tworząc się obecnie uniwersyte-tem w Szczecinie.

Na razie eksploatacja dna morskiego jest najbardziej za niedbaną dziedziną gospodarki morskiej. Nasza gospodarka narodowa nie zgłasza nawet najmniejszego zapotrzebowania na specjalistów z zakresu górnictwa morskiego. Zresztą ze względu na brak kadr dziedzina ta jeszcze nie powstała i w ten sposób „błąd nie koło” się zamyka.

Uczelnia w pierwszym etapie po powołaniu nowej specjalności kształciłaby niewielką liczbę studentów i w miarę potrzeb zwiększałaby liczbę przyjmowanych na studia. Utworzenie nowego kierunku zajmującego się wybranymi zagadnieniami oceanotechniki jest ogromną szansą koszalińskiej uczelni. Jednak stworzenie unikalnej w skali kraju specjalności wymaga sporego wysiłku kadry naukowo-dydaktycznej oraz pomocy resortu jak i władz politycznych i administracyjnych całego regionu.

Przede wszystkim na plan pierwszy wysuwa się konieczność pozyskania do 1990 roku przynajmniej dziesięciu samo-dzielnych pracowników naukowych. Pierwszym argumentem, który może skłonić profesorów czy doktorów habilitowanych do Koszalina — są mieszkania...

Odnowienia wymaga także baza materialna uczelni. Jedną z jej największych bolączek jest ciasnota. Dla przykładu: wskaźnik powierzchni lokalowej przypadający na jednego studenta i pracownika naukowo-dydaktycznego jest niższy w kraju, prawie dwukrotnie niższy od średniej resortowej. Do 1986 roku WSInż. musi rozwiązać problem nowego pomieszczenia dla biblioteki głównej, stanowiącej podstawowy warsztat pracy studenta.

Eksplataowanie dotychczasowych pomieszczeń bibliotecznych grozi po prostu zarwaniem stropu. Podobnie rzecz się ma z mało wydolnym, zagęszczonym ponad miarę Zakładem Nowych Technik Nauczania drukującym m. in. skrypty, zeszyty naukowe itp.

Przed kilkoma laty przy ulicy Fałata w Koszalinie rozpoczęto budowę nowych pomieszczeń szkoły. Kiedy zakończono wylewanie fundamentów, inwestycję wstrzymało. Uwzględniając uruchomienie nowych kierunków kształcenia należałoby do końca bieżącego dziesięciolecia pomyśleć o „odmrożeniu” zaniedbanej budowy.

Przedstawiony w zarysie program rozwoju koszalińskiej uczelni nie będzie łatwy zrealizować. Ale wydaje się, że jest on realny. Na pewno bardziej niż poprzednie zamiany przekształcenia WSInż. w politechnikę...

JERZY SZYCH

Więc jak to jest w bajce? Dobro górą nad ziemi, prawda nad kłamstwem, krzywdą zostaje naprawiona, a wszyscy żyją długo i szczęśliwie? Więc jest to świat pełen moralnej harmonii, cudownych zdarzeń i przedmiotów, prawdziwych uczuć?

A kiedy się z niego wyrasta? Kiedy już wiadomo, że za górami, za lasami... znaczy nigdzie?

Na dobranoc bajka, na dzień dobry - życie!

ANNA RACZYŃSKA

Nie muszę sięgać do statystyk i protokołów sądu rodzinnego, by przekonać wszystkich o rosnącej liczbie rozwodów, spraw o alimenty, ustalenie ojcostwa, a ostatnio nawet o pozbawienie praw rodzicielskich. W życiu naszym, bliskich i znajomych nierzadko rozgrywa się takie dramaty, a publicystyka bije na alarm, że świat się odhumanizował, osłabły więzi rodzinne, zaś jedna z największych wartości każdego społeczeństwa — dziecko — stało się przedmiotem przetargów.

To prawda, że żyje się ciężko. Trudne warunki mieszkaniowe i materialne, egzystencja kobiet rozdartych między domem i zawodowymi ambicjami, brak czasu oraz wykraczającej poza doraźne wartości filozofii życia — rodzi szereg frustracji, a po nich i konfliktów, w których na zasadzie niemożliwego świadka lub podręcznego instrumentu uczestniczy dziecko.

— Mój dzieciak znerwicowany? A ja nie jestem znerwicowana? Trudno — takie jest życie, a zresztą kiedyś też pewnie przez to przejdzie, więc nie ma się co tak rozczulać — powiada matka 8-letniego Jarka, gdy wychowawczyni tłumaczy jej, że powinna pójść z synem do psychologa, ponieważ chłopiec źle się uczy i jest nie naturalnie agresywny.

Rodzice Jarka są w trakcie rozwodu, zaś on w środku domowego piekła. Przerażające się w bezpardonową wojnę urazy, szarpaniny o podział mebli i mieszkania kiedyś wygaśnie. Każdy z tych dwojga walczących teraz z sobą ludzi znajdzie swoje własne miejsce, założy nową

rodzinę, zapomni. Tylko Jarkowi to ostatnie przyjdzie z wielkim trudem lub zostanie w nim, jak w wielu spośród tych, których zbiera po dworcach i miejskich zakamarkach milicja.

W jednej ze słupskich szkół na trzy przypadkowo wybrane, liczące średnio 35 uczniów klasy, przypada 19 dzieci z rodzin rozbitych lub jawnie źle żyjących. W większości są to dzieci trudne. Trudne dla nauczycieli, ale i dla siebie także. Kłopoty z koncentracją, nieufność, nerwica to niektóre tylko, wcale nie najbardziej jaskrawe, przykłady skutków rodzicielskich problemów.

— Przy rozwodzie — mówi mi sędzia Aleksandra Młotek — o dzieciach prawie wyłącznie myśli sąd. Rodzice używają ich jako argumentu w sporach lub traktują jak rzecz do podziału. W przypadku nie ma rozwodów. Takie „zakłócenia” wymyślił sobie człowiek sam. A pani pewnie nawet nie podejrzewa, jak błahe przyczyny prowadzą ludzi do sądu i jak wielu tę drogę przemierza.

Zatem upadł mit Orfeusza i Eurydyki kochających wier nie nawet poza śmierć. A razem z nim upadły mity inne.

W sądach rodzinnych coraz częściej sprawy o ustalenie ojcostwa lub pozbawienie praw rodzicielskich.

Przypadkowe kontakty seksualne, niepożądane ciąża, niechciane, a więc najczęściej samotne, poniżone, nieszczęśliwe dzieci, którym ojców „wyznacza” sąd, bo oni sami tego ojcostwa nie są, lub nie chcą być pewni.

A co w sferze uczuć macie rzyńskich? Uczuć najgłębszych, naturalnych, spontanicznych?

Sąd pozbawia matkę praw rodzicielskich tylko wtedy, gdy ta nie dopełnia elementarnych obowiązków w sposób rażący; jeśli dzieci zamyka i pozostawia bez opieki, jeśli głodzi, znęca się, deprawuje.

— Czemu uciekałaś od mamy? — pyta psycholog 7-letnią, zatrzymaną późnym wieczorem dziewczynkę. — Bo nie chciałam być już w domu. — Dlaczego? — Bo tam pani przychodzi. — A po co pani przychodzi? — Ja nie wiem. — A co robią jak przyjdą? — Wódkę piją. — Czy boisz się mamusi jak jest pijana. — Boję się. — A dla czego boisz się własnej matki? — Bo mama powiedziała, że mnie zabije...

Takich spraw, a więc i matki jest, niestety, coraz więcej. Traktują swoje dzieci z niechęcią, jako życiową zawadę, a najczęściej prawie wcale nie zajmują się ich losem.

— Zamknij pysk, zaczynaj żreć, niech cię szlag trafi — powiada, wcale w opinii społecznej nie najgorsza z matek do swego dziecka, ofiarowując mu w ten sposób, częścią swoich „macierzyńskich” emocji.

Rodzicielski terror — pojęcie stare czy nowe?

— Nie odrywaj się od tego alkoholika, powiedz tej głupiej — oto fragmenty dialogów skłóconych rodziców z ich własnym dzieckiem, a przy okazji lekcja najważniejszych, bo rodzinnych uczuć.

Kiedy konflikt wkracza do sądu, oficjalnie dzieci w nim już nie uczestniczą, ponieważ prawo chce chronić ich wrażliwość. Nie wchodzi więc na salę rozpraw, nie przyglądają się publicznym targom, z któ-

rych są — wbrew własnej woli — głównym przedmiotem. Dobrze jednak znają te zaciekłe twarze i nienaturalne argumenty; swoich powiedzeń nie mogą, bo rodzice nie chcą słuchać, a sąd, zgodnie z przepisami nie może. A targu do bicia się rozmaicie. Kiedyś matka rzekła się praw do dziecka w zamian za meble i nawet sama zaproponowała urzędowe spisanie takiego kontraktu, chcąc z pewnością zapewnić sobie w ten sposób gwarancję na dokonanie takiej wymiany. Odrażające? To chyba za mało. Ten procedens wymyka się jakiegokolwiek klasyfikacji.

Nie jestem przeciw rozwodom. Nie sposób przecież nie uznać ich w niektórych przypadkach za konieczną furtkę. Zawiedzione nadzieje, narastająca niechęć lub miłość do innego człowieka muszą być jednak wyjątkowo silne, by ludzkie prawo do szczęścia nie stało się nienaturalnym bezprawiem wymierzonym przeciw dzieciom. I na cóż tu pisać o niedopuszczalnych praktykach manipulowania uczuciami dzieci, wciągania w częste niezrozumiałe dla nich konflikty. Nikomu nie pomoże i pewnie niczego nawet nie uświadomi — chyba, że istnieje jeszcze w nas odrobina wyobraźni, ślad tego cośmy zwykli nazywać kulturą współżycia i pamięć, że kiedyś zawierzyło się drugiej, człowiekowi coś więcej, niż tylko własne ciało. Wywalczyliśmy sobie przecież przywilej wyboru własnego i wolnego od środowiskowych i majątkowych uprzedzeń.

Znam wiele samotnych matek, które potrafiły przejąć funkcję obojga rodziców, stworzyć prawdziwy dom i prawdziwe poczu-

cie rodzinności. Znam też przypadki, gdy po wyjściu z sali rozpraw byli małżonkowie uśmiechnięci się do siebie na pożegnanie, a potem nadal, choć oddzielnie, kochali i wychowywali swoje dzieci.

I znam też pełne rodziny, w których poprawna obojętność lub chęć zaspokajania ciągle zwiększających się materialnych potrzeb czy zawodowych ambicji niszczy naturalną potrzebę więzi i miłości. W tych domach dzieci są starannie, lecz „chłodno” hodowane. Żyją często w pięknej cprawie, wśród efektownych ciuzzków, radiowej i magnetofonowej stereofonii, ale i w izolacji. Zaś w życie wnoszą szczególną odmianę egoizmu i brak pocucia sensu rodziny.

— Zawsze miałam wszystko co chciałam — mówi 15-letnia Marzena. Jednak nie mogę powiedzieć, że swych rodziców kocham. Nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego tak jest. W domu jestem samotna, z niczym nie zwierzałam się ani ojcu, ani matce. Po prostu nie umiem z nimi rozmawiać. Zdażę mi się, że rodzice mimo tego, że kupują mi wszystko wcale mnie nie kochają.

Być może nie trzeba wapić w miłość rodziców do Marzeny. Rzecz jednak w tym, by i ona miała powody w nią uwierzyć.

Czy to wszystko jest jakaś brzydka współczesna bajka? Przecież takich bajek nie należy opowiadać dzieciom. Na dale, przed snem trzeba je wprowadzać w świat pełen moralnej harmonii, a przy okazji powtarzać ten codzienny, obłudny rytuał: na dobranoc bajka, na dzień dobry — życie.

Dylemat pedagogiczny z dedykacją

c.d. ze str. 1

dobrze, i po roku szykowała się do egzaminu końcowego. W tej sytuacji dyrektor szkoły w planie zajęć na rok szkolny 1983/84, mimo iż nie używała jeszcze formalnych uprawnień do prowadzenia tego rodzaju zajęć — przydzielił jej nauczanie w klasie pierwszej.

Umowę o pracę w szkole w Zaleskich zawarła pani Irena w roku 1982 z gminnym dyrektorem szkół w Uście na jeden rok. Przed nowym rokiem szkolnym 1983/84 należało umowę odnowić. Pani Irena zwróciła z załatwieniem tej formalności do ostatniej chwili. Podanie o przedłużeniu umowy wniosła dopiero po owym feralnym posiedzeniu rady pedagogicznej. Właśnie tym, na którym stwierdziliśmy, że gminny dyrektor szkół w Uście mgr Zenon Król, bez uzgodnienia z dyrektorem placówki w Zaleskich zatrudnił do pracy w tej szkole w niepełnym wymiarze osoby uwikłane niegdyś we

wspomniany konflikt nauczycielski, co grozi jego odnowieniem — zakwestionowała celowość takiego posunięcia. Słowa pani zostały zaprotokołowane. I wtedy właśnie otrzymała zawiadomienie, że dyrektor gminny nowej umowy z nią nie podpisze.

Początkowo zainteresowana i jej koledzy potraktowali ten gest dyrektora gminnego jako próbę skarcenia świeżo upieczonej, niepotulnej nauczycielki, która pracując dotąd w środowisku działaczy wiejskich, gdzie prawdę, choćby gorzką mówi się prosto w oczy, nie zdążyła jeszcze pojąć, że w oświacie, niestety, panują inne zwyczaje. Kiedy jednak podejmowane przez nich różne zabiegi mediacyjne nie odnoszą skutku, rada pedagogiczna in corpore pisze do Kuratorium list:

„Zwracamy się z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy naszej koleżanki ob. Ireny Derkacz. Prośbę swoją motywujemy tym, iż wymieniona, naszym zdaniem, była pracowniczką sumienną, zdyscy-

plinowaną, koleżeńską i właściwie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Jednocześnie nadmieniamy, że ob. Irena Derkacz jest matką dwojga dzieci, mieszka na terenie szkoły i — naszym zdaniem — jest tej szkole potrzebna ze względu na brak nauczycieli. Zatrudnienie nauczyciela z zewnątrz miałooby się z celem ze względu na koszty (opłacanie mieszkania lub stancji). Stwierdzamy, że rozwiązanie umowy o pracę w/w odbyło się w sposób nie moralny, biorąc pod uwagę fakt, że do dnia 1 września br., wyżej wymieniona uczęszczała na kurs dla nauczycieli klas I—III i szkoła ponosiła z tego tytułu koszty...”

Wicekurator Jan Gierszewski odpowiada radzie pedagogicznej w Zaleskich: „Ob. Irena Derkacz została złożona propozycja podjęcia pracy w świetlicy w Zbiorczej Szkole Gminnej w Uście. Tylko od woli zainteresowanej zależy, czy skorzysta i do pełni warunków zatrudnienia”. Irena Derkacz staje na

stanowisku, że mimo pewnej szansy, jaką jej daje Kuratorium, kara jaka ją spotyka za krytyczną uwagę pod adresem dyrektora gminnego jest nadal za wysoka. Wszak dlatego zrezygnowała z dwukrotnie wyższych niż obecnie poborów, aby już więcej nie dojeżdżać do pracy do odległych miejscowości. Dziś żąda się od niej, aby mimo tak dużej straty nadal dojeżdżała, w dodatku mając taką samą pracę na miejscu. Będąc długoletnią radną, odwołuje się w tej sprawie do Prezydium GRN w Uście. Prezydium na posiedzeniu wyjazdowym w Zaleskich podejmuje postanowienie, w którym zaleca gminnemu dyrektorowi szkół w Uście ponowne rozpatrzenie możliwości zatrudnienia Ireny Derkacz. Jednocześnie wskazuje, że powód, dla którego została zwolniona (krytyka posunięcia dyrektora gminnego) ma związek z piastowaniem przez nią mandatu radnej. Nie może on zatem w świetle przepisów rozstrząsanych skutków karnych.

Kuratorium, które jest jednym z adresatów postanowienia tak skomentuje ten dokument w piśmie z dnia 14 października tegoż roku, kierowanemu do zainteresowanej: „W sprawie ewentualnego dalszego zatrudnienia Obywatelki, gminny dyrektor szkół nie ma obowiązku zasięgnięcia opinii rady pedagogicznej ani Prezydium GRN w Uście. Obywatelka bowiem nie była nauczycielką mianowaną i nie została zwolniona z pracy. Stosunek pracy wygasł bowiem automatycznie z dniem zakończenia umowy o pracę”.

W podobnym duchu odpowiedział zainteresowanej również dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, mgr Wiesław Kulmiński. W piśmie z 2 lutego br., pouczył ją mianowicie: „Dyrektor gminnych szkół, będąc odpowiedzialnym za poli-

tykę kadrową w jednostkach mu podporządkowanych — zdejmuje sprawę, że prowadzi zajęcia w klasie pierwszej powierzyć można wyłącznie nie nauczycielom z doświadczeniem pedagogicznym. Obywatelka jako radna miejscowej Rady Narodowej powinna bardziej niż inni rozumieć potrzebę przestrzegania przepisów oraz konieczność stawiania odpowiednich wymogów kwalifikacyjnych kadry pedagogicznej”.

Obywatelce radnej jednakże trudno jest zrozumieć dlaczego ona, po roku praktyki, i z prawie już ukończonym kursem kwalifikacyjnym — nie może pracować na miejscu, na które gminny dyrektor szkół przyjął człowieka zupełnie surowego, posiadającego zawód nie mający nic wspólnego z pedagogiką. Pisz więc do Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy w Szluku, gdzie jednak zostaje załatwiona odmownie, a następnie do Okręgowego Sądu Pracy i Uniezpieczeń Społecznych w Koszalinie — z takim samym rezultatem. Obydwie instancje nie znajdują podstaw prawnych do uchylenia decyzji gminnego dyrektora szkół. I trudno się dziwić — formalnie wszystko jest w porządku.

A moralnie? Kiedy na jednej szali znajdzie się urażona ambicja gminnego dyrektora szkół, a z drugiej dobro wiejskiej szkoły i związana z nim możliwość poprawy losu nauczycielki, kobiety, matki... to co na wadze odmierzającej sprawiedliwość społeczną powinno przeważać?

I to pytanie dedykuję kuratorowi oświaty i wychowania w Szluku, znanemu działaczowi politycznemu i społecznemu, magistrzowi Kazimierzowi Słusarskiemu.

WIESŁAW WIŚNIEWSKI



Fot. JAN MAZIEJUK

NAJDALEJ wysunięta na północny gmina Lipnica, wówczas w powiecie chojnickim, kwadrata 205 kilometrów kwadratowych powierzchni. Władzę wojska sprawował tam ośmiu działacz społeczny, nauczyciel Józef Ślomiński, delegat Gochów do Sejmiku Powiatowego w Chojnicach.

On to utworzył w 1929 roku w Lipnicy pierwszy ośrodek zdrowia w powiecie chojnickim. Z jego też inicjatywy wybudowano szosę z Lipnicy do Borzyszków.

W czasie uroczystego otwarcia ośrodka zdrowia Siemniński powiedział: — „Dziś dochodzą nas złowrogie wieści, że bojownicy niemieckie dokonują ataków na naszych rodaków w powiecie bytowskiem, w miejscowościach Oslawa Dąbrowa, Niezabyszewo, Rabaczin i Rekowo. My, jako sąsiedzi naszych braci zza kordonu musimy przeciwko tym gwałtom zaprotestować. Rodacy nasi w Niemczech muszą mieć te same prawa, jakie ma u nas niemiecka mniejszość”.

Od tej uroczystości upłynęło dziesięć lat. W 1939 roku wójtostwo w Lipnicy sprawował już Marceli Gliwa, rolnik z Mielna. Słomiński nadal uczył dzieci w Gliśnie i wyróżniał się w pracach społecznych. To u niego w Gliśnie,



Dzieje jednej fotografii

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

w 1938 roku odbył się zjazd działaczy Polskiego Związku Zachodniego. Związek ten zwracał uwagę na wroga działalności organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, pobił go do czujności wobec osób szkodzących interesom narodu polskiego.

Na zjazd w Gliśnie przybyli działacze z gminy Lipnica, goście z Płotowa za granicą oraz przedstawiciele z Chojnic i Brzeźna. Wszystkich utrwalo-
no na tie fotografii wykonane na tie szkoły u nauczyciela Stomińskiego w Gliśnie. Foto-
grafia, ukrywany w czasie wojny, szczęśliwym losem nie
wpadła w ręce hitlerowców
którzy bezwzględnie likwidow-
wali członków PZZ. Jeden
działacz tego związku Fran-
ciszek Kapiszka (organista) w
wojnie wykonał odbitki z te-
fotografii i rozdał jako pa-
miątkę wśród pozostałych
przy życiu Kaszubów.

Fotografia, chyba nigdzie nie publikowana, dzisiaj przy pomina zapomniane sylwetki sprzed 46 lat. Ci, którzy jeszcze żyją liczą przeważnie około 70—80 lat.

Chcę wyjaśnić czytelnikom, w jaki sposób zdjęcia te do stały się na łamy tygodnika „Zbliżenia”. Zbierając materiały do „Historii pionącego pogranicza” autor natrafił na tę fotografię u rolnika Mie-

lewczyka w miejscowości Wojsk. Rodzinie tej nie miało odważy zaproponować wypozyczenie cennej pamiątki, na której figurował ich ojciec. Od niej dowiedział się, że był wojnie obdłtci zdjęcia rozsyłał Kapiszka, byli organista z Borzyzków, obecnie, mieszkający w Chojnicach. Imienia p. Kapiszki Mielewiczewy nie znał. Postanowiłem więc odzyskać go. W ewidencji ludności Urzędu Miejskiego w Chojnicach było kilka osób o takich nazwiskach. Wybrałem jedną z nich, mieszkającą w nowym bloku na osiedlu Zawadzkiego przy ul. Ceynowa. Tam jednak zastałem żonę innego człowieka o tym nazwisku. Zostałem poinformowany, że organista o takim nazwisku mieszka w domku przy ul. Ogrodowej. Bezkutecznie szukałem organisty po wszystkich domach przy tej ulicy. Jeden z przechodniów poinformował mnie, że pan Kapiszka mieszka przy ulicy Tatarskiej, ale również nie znał imienia i numeru domu.

W autobusie jadącym do Charyzkowych, przez ulicę Bytowską, nikt takiego nazwiska nie znał, a pojazd był już za rogatkami miasta. Na-leżało więc wrócić pieszo dwa kilometry do ostatnich dom-ków przy ulicy Bytowskiej. Tam sublokator oświadczył,

ze Kapiszka rano wyjechał na zjazd kombatantów do Bydgoszczy i powrócił wieczorem. Przez cały ten czas padał deszcz. Na ulicy Bytowskiej z autobusu znowu wysiadał wasz poszukiwacz, a za nim — starszy mężczyzna o kulach.

— Pan chyba jest panem Kapiszką — rzekłem. Wysiadający zareagował. A więc to oni. Kilka słów rozmowy rozwiązało jednak nadzieję odszukania właściwego Kapiszki.

Rzeczywiście, człowiek z autobusu był to Kapiszka Bernard — znany działacz ZBoWiD, który walczył w 1939 roku w 62 pułku piechoty wielkopolskiej. Właśnie wracał z Bydgoszczy ze spotkań z żyjącymi jeszcze weteranami pułku. Tam w Bydgoszczy pułk ten miał swoją siedzibę.

W mieszkaniu obejrzałem jeszcze nadzwyczaj ozdobny dyplom, ponadto jedyny, jaki się zachował z tego pułku. Już naukowcy zwracali się o przekazanie go do muzeum, ale właścicielowi jakoś trudno się rozstać z tak miłą pamiątką.

Współpracownik „Zbliżeni wracał więc do Szczecina bez wyników. Ale nie zrezygnował z dalszych poszukiwań. W najbliższą wolną sobotę udałem się ponownie w pod

róż, tym razem do Lipnicy. Nocą pociągłem do Chojnic skąd rano autobusem – przez Lipnicę do Borzyszków. Tam sołtys wskazał budynek, w którym mieszkają ludzie, którzy na pewno będą mieli adres organisty.

Rodzina Palubickich okazała się bardzo gościnną, jak wszyscy Kaszubi, ale adresu nie знаła. Wysłała jednak dzieci do sąsiada, od którego uradowane przyniosły kartkę z wypisaną nazwą ulicy w Chojnicach. Pan Franciszek Palubicki okazał się tak gościnnym, że przybyśza odwoził jeszcze samochodem pięć kilometrów do Lipnicy, skąd do piero miał podłączenie autobusu do Chojnic.

Na drugi dzień rano w niedzielę, jak duch, zjawilem się w nowym bloku przy ul. Młodziejewskiej na osiedlu 700-lecia. Zdziwiony wizytą organista patrzył na mnie nieufnie, wiedział, jakie były przykrości z przynależności do PZZ. Przeglądając w jego mieszkaniu plik fotografii nie natknąłem się na poszukiwane zdjęcie. Cały wysiłek okazał się bezskuteczny. Notuję tylko, że trudem odtwarzane wspomnienia Kapiszki z odległych lat rodzącej się po pierwszej wojnie światowej Polski oraz tragicznych dniach wrześniech. Pan Kapiszka pamięć

jak zdobywał zawód organisty w szkole diecezjalnej w Pelplinie, a potem kupił fisharmonię od Niemca opuszczającego Gochy w 1920 roku. Ordzisiaj, prowadzi mnie do drugiego pokoju. Co za radość i niespodzianka! Nad tym instrumentem wisi w złotej ramie duża fotografia, właśnie ta poszukiwana działaczka PZZ. Długo trzeba było przekonywać Kaszuba i prosić o wypóżyczenie tego obrazu, który nie mieścił się do teczki. Wtedy, chyba z żalem, Kapiska wycina obraz z ramy, zwraca go w rękę i wypóżyca autorem. "Historii płańcącego granicza" dodając jeszcze posiadane zdjęcia fisharmonii.

Na zdjęciu widzimy 39 osób działaczy Polskiego Związku Zachodniego z 14 miejscowości, z których 6 nazwisk, pomimo wysiłku, nie udało się autorowi ustalić. Do 13 osób istnieje pewność, że już nie żyją. A oto nazwiska działaczy, stoją od lewej:

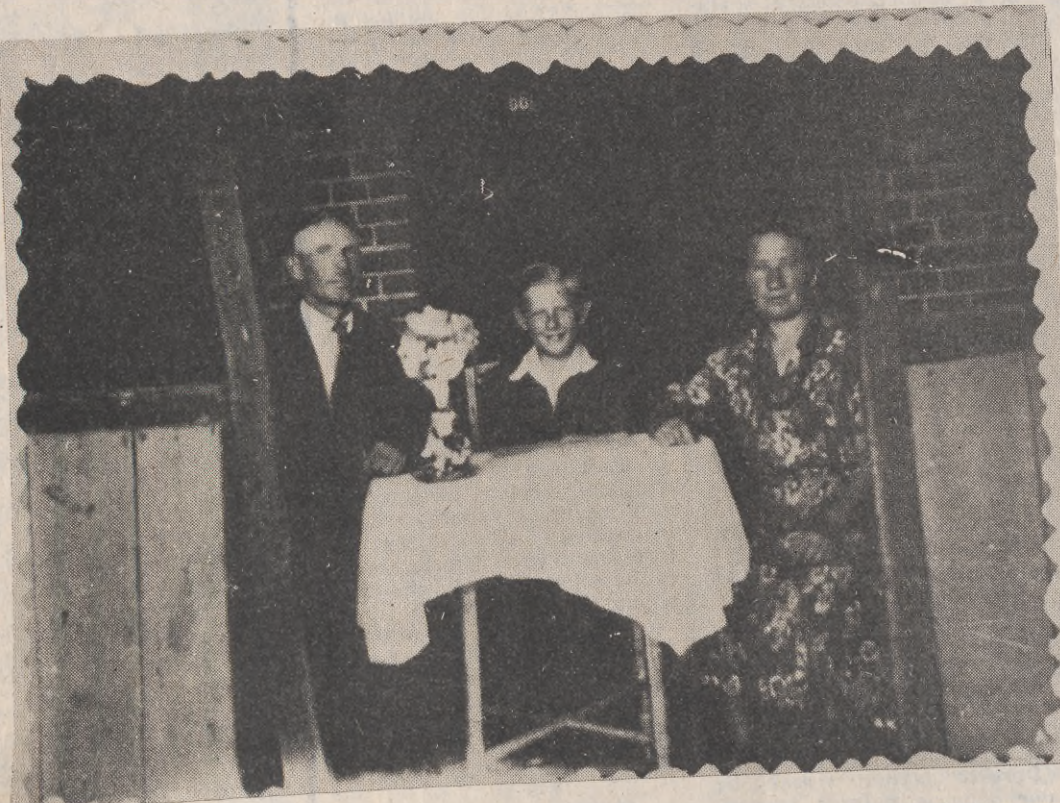
1. Makowski — policjant z Lipnicy
2. Wicher Marcin — student z Lipnicy, zmarł po wojnie
3. Rynglewski Jan — podoficer zawod. nauczyciel z Osusznicy Miyn

Repr. Stefan Cieślak

4. Nazwiska nie ustalono — nauczyciel ze Sztoltman
5. Rynglewski August — sołtys z Wojsk rolnik (zmarł)
6. Wera Jan — nauczyciel z Osusznicy Rucowe Łasy
7. Nazwiska nie ustalono — nauczyciel
8. Nazwiska nie ustalono — nauczyciel
9. Mielewczuk Jan — rolnik z Wojsk
10. Niemczyk Karol — nauczyciel z Prądnicki (mieszka w Bytowie)
11. Wąsiewski Antoni — nauczyciel z Ostrowite (zmarł)
12. Meger Jan — rolnik z Zapcenia (zmarł)
13. Lemańczyk — rolnik z Gliśna (zmarł)
14. Kamiński Julian — rolnik z Zapcenia (zmarł)
15. Cimiński Franciszek — rolnik z Gliśna
16. Machut Bolesław — kierownik szkoły w Lipnicy (mieszka w Kościerzynie)
17. Jarzębski Marcei — nauczyciel z Borzyszków (zmarł)
18. Topka Bolesław — kuczer w Komisariacie Straży Granicznej
19. Kozakiewicz — komisarz Straży Granicznej (brak wiadomości)
20. Brzósowski Leon — nauczyciel z Wojsk (zmarł)
21. Nazwiska nie ustalono — podinspektor szkolny
22. Pasiak Józef — urzędnik pocztowy z Borzyszków (zmarł)
23. Grzegorzewski Stanisław — kupiec z Borzyszków
24. Chyrek — policjant z Brzeźna
25. Kapiszka Franciszek — organista z Borzyszków (mieszka w Chojnicach)
26. Ginter Piotr — rolnik z Mielnia (zmarł)
27. Gliwa Marcei — rolnik z Mielnia (zmarł)
28. Nazwiska nie ustalono — (brak wiadomości)
29. Zóldkowski Jan — rolnik z Borzyszków
30. Pańbicki Szymon — rolnik z Gliśna
siedzą od lewej:

1. Nazwiska nie ustalono z okolic Chociny
2. Machwilewicz Jadwiga — nauczycielka z Borzyszków (mieszka w Chojnicach)
3. Karpus Stanisław — nauczyciel z Łąkiego (mieszka w Chojnicach)
4. Styp-Rekowska — nauczycielka z Płotowa
5. Słomiński Józef — nauczyciel z Glińska (zamordowany przez Niemców w 1939 roku)
6. Styp-Rekowska — nauczycielka z Płotowa (przebywa w Olsztynie)
7. Kochański Wacław — inspektor oświaty pozaszkolnej w Chojnicach
8. Felchner Sylwester — proboszcz z Borzyszków, przebywał w Dachau zwolniony dzięki staraniom Kaszubów
9. Burkiewicz Feliks — nauczyciel z Kiedrowic (zmarł)

Repr. Stefan Cieślak



ZE STARYCH KRONIK

Polskie losy

Zwyczajna fotografia, amaterskie zdjęcie, jakich wiele znaleźć można w rodzinnych albumach, w szufladach przeznaczonych na przechowywanie ważnych dokumentów i pamiątek. Anonimowy fotograf przed blisko 35 laty utrwalił obraz anonimowej rodziny. Wiemy tylko, że jest na nim rodzina osadnika na Pomorzu Środkowym, i że zdjęcie wykonano w roku 1949. Niewiele, a przecież i to wraz z obrazem stanowi niezmierznie ważny dokument czasu.

Zdjęcie bowiem utrwala moment odświętny. Frag-

ment ganku wiejskiego domu, czysty, skróty białym obrusem stół, na którym jasnie bukiet białych kwiatów. Przy stole zas rodzina: ojciec o siwiałych skroniach, matka w odświętnej przyzobodolonej sznurce zapewne czerwonych, przywiezionych z rodzinnego Podhala lub Kielecczyzny korali, i syn — roześmiany nad książką, ufnie patrzący przed siebie młodzieniec. Ileż w tym obrazie treści! W sylwetkach, w wyrazie twarzy, w ułożeniu rąk, w całej kompozycji tego zdjęcia.

Oto polska rodzina. Jed-

na z setek tysięcy, które znalazły na Ziemiach Odzyskanych dom, możliwości godziwej pracy, wychowania dzieci, zasobność wystarczającą na w miarę dostatnie i spokojne życie, na wykształcenie syna, który zapewne nieprzypadkowo znalazł się na tym zdjęciu właśnie z książką — symbolem wiedzy (widać symbol ten miał w owym czasie większe znaczenie niż ewentualne bogactwo).

Takie było nasze tu wra-
stanie w tę Ziemię Odzy-
skaną, obok naszych braci,
którzy tu byli od zawsze i
którzy nigdy w przeszłości
nie pogodzili się z tym, że
będąc u siebie są wśród
obcych. Tak zaczynał się
nowy rozdział historii Po-
morza.

Repr. Jan Maziejuk

Z krajobrazu życia kulturalnego prawie zupełnie zniknęły, towarzyszące przez wiele powojennych lat obchodom świąt majowych, ludowe festyny, loterie, amatorskie koncerty zespołów na placach i w parkach, zabawy na świeżym powietrzu, parady dziecięce. Nastąpiło to wraz z totalnym potępieniem „fasadowości” kultury lat siedemdziesiątych. Przeciw fałszowi tworzono program odnawiania kultury. A jednak czegoś ludziom żal...

Świątowanie...

JOLANTA NITKOWSKA

Po pochodzie pierwszomajowym w Słupsku tłumy przewinęły się przez mizerny kiermasz, który nikogo na dłużej nie zatrzymał. Po lody ustawiły się tasienkowe kolejki i... słupszczenie „odpywali” do domów z uczuciem niedosytu. Może żalowali niedysyjszych tłumów przed prowizoryczną sceną z zespołami? Może bufetów na ciężarówkach? Może harmideru loterii? A może właśnie klimatu radości i spontaniczności? Taką była rodzinna, plebejska tradycja majowa. Koniec pierwszomajowego pochodu nie oznaczał wcale końca świątowania. Każde z majowych świąt miało swoją oprawę. 9 maja był świętem młodości — artystyczną prezentacją kultury młodzieży. Takie bywały obchody świąt majowych. Nie zostało po nich ani śladu. Dziś łączą je stereotypowe akademie „zabezpieczające obchody świąt majowych”. I najczęściej nie poza tym. Nieśmiertelne montaż słowno-muzyczny zastąpiły niedysyjsze przeglądy i popisy. A ze scen akademii często wieje nudą i schematyzmem.

Tegoroczny Dzień Zwycięstwa poświęcałam na reporterski rajd śladami organizowanych uroczystości.

Najpierw Koczała. Gminny Ośrodek Kultury. Prowizorka budowlana sprzed kilku lat. Błyskawicznie posuwa się za-

grzybienie pomieszczeń. Placówka nader uboga. Kiepskiej jakości sprzęt nagłaśniający, więcej niż skromne wyposażenie w meble, instrumenty, materiały. O takich podstawowych przedmiotach jak telefon i maszyna do pisania, pracownicy GOK nie mogą nawet marzyć. Na scenie brakuje kurtyny (nie ma jej za co i gdzie kupić). Okna prymitywnie przysłonięte papierem, z braku zasłon. A jednak to, co dzieje się na sali widowiskowej — godne jest uwagi.

Dookoła ścian ustawiono stoły prezentujące dorobek placówki gminy. Wystawa imponująca — hafty, dziewiarstwo, tkanina artystyczna, collage, przedmioty użytkowe, wiadra. Bogaty dorobek sekcji plastycznych, którymi kieruje nauczycielka Zbierczej Szkoły Gminnej — Danuta Łucz-kiewicz.

Ekspozycja plastyczna jest częścią programu nazwanego Prezentacją Dorobku Kulturalnego Gminy. Na scenie zainstalowano parawan dla dziecięcego teatru lalek. W moim wypełniła się dziećmi, na uczcicielami i rodzicami. Premiera bajki „O Szwecyku Dratewce” przygotowana przez dyrektorkę GOK — Janinę Jankiewicz rozpoczęła przegląd amatorskich zespołów artystycznych. Mieszkańcy Koczały mogli podziwiać własne,

śpiewające, grające i tańczące dzieci pracujące w zespołach zainteresowań pod czujnym okiem nauczycielek z miejscowej szkoły: Felicji Drwęckiej, Barbary Kowalczyk, Janiny Czyż. Można by pisać o szczegółach imprezy, dość, że stała się okazją do uaktywnienia środowiska — zaproszeniem do udziału tych, co na co dzień nie są jej bywalcami.

W Człuchowie z powodu modernizacji Miejskiego Domu Kultury działalność placówki uległa znacznemu ograniczeniu. Jedynym pomieszczeniem, w którym mogą się odbywać zajęcia, jest sala człuchowskiego zamku. W Dzień Zwycięstwa zaplanowano widom premierę Sceny Małych Form Teatralnych prowadzonej przez Grzegorza Janowczyka.

Na olbrzymiej sali widowiskowej starano się zachować klimat kameralności poprzez odgrodzenie części pomieszczenia czarnymi tkaninami i subtelną grą światła. Krzesła i czerwona tkanina symbolizująca transparent były jedynymi przedmiotami grającymi w monodramie „Dwunastu” prezentowanym przez ucznia liceum ogólnokształcącego — Marka Wyrwica. Tworzyłem do spektaklu były rewolucyjny utwór Aleksandra Błoka. Odbiór niełatwego utworu skutecznie uniemożliwiło zebraniem widzom monotonne

brzączenie pracującego przekaznika telewizyjnego. Z półgodzinnego zaledwie spektaklu, wyszłam rozdrażniona. Dokuczliwe, odgłosy pracy przekaznika przekreślają wykorzystywanie sali do imprez wymagających ciszy i skupienia. Ceną zainstalowania II programu telewizji jest postępujące niszczenie 600-letniego zamku. Wieża mieszcząca przekaznik pęka w zastraszającym tempie. Drgania i promieniowanie dopełniają dzieła. Trudno mi było odpędzić posępne myśli o przegranej starcie tradycji z „nowoczesnością” dzisiejszego dnia. Wierzę, że uruchomienie II programu telewizji było wielkim osiągnięciem człuchowian, tylko kto poniesie odpowiedzialność za zniszczenie zamku?...

Jedziemy do Słupska. Po drodze, jeszcze wizyta w Gminnym Ośrodku Kultury w Przechlewie. Głośno o nim było niedawno. Ciekawa byłam jak obchodzi 9 maja? A tutaj powrót do siemkowej rzeczywistości.

W sali klubowej grający sam dla siebie telewizor. Pusto i brudno. W kantorku sprzedawczyń nie potrafiąca wyjaśnić, co się w placówce dzieje...

Na scenie, w sali kinowej młodzieży z gitarą, ćwiczący dancinowe piosenki. Jedno łączyło wszystkie pomieszczenia GOK-u: wczorobny brud. Muzykujący zespół narzekał na brak sprzętu i oświetlenia. Członkinie sekcji hafciarskiej już dawno przeniosłyby się do czystutkiej sali biblioteki, gdyby nie przywiązanie instruktorki do domu kultury. Ich zajęcia zaczęły się od wietrzenia sali, zmywania stolików i przyniesienia z domu żarówek...

Wychodzę z GOK. Ruszam przez wieś. Zaglądam nie tylko do restauracji... Mnóstwo pijanych mężczyzn. Tak właśnie wyglądały czasami wiejskie święta. A jeszcze tak nie dawno udawało się całą wieś zaprosić nad Jezioro Końskie, na występy zespołów i ludową zabawę...



Słupskie juvenalia



Traktując rzecz informacyjnie powiem, że oto od 9 do 13 maja zacy ze Słupska znów obchodzili kolejne Dni Kultury Studenckiej. Ich organizator — Zrzeszenie Studentów Polskich — przygotował bogatą ofertę imprez zarówno dla studenckiej braci, jak i mieszkańców miasta. Przewidziano i przygotowano przecież imprezy kulturalne (kabaret Jonasza Kofty, recital Aleksandra Grotowskiego i grupy „Bez Jacka”, spektakl dla dzieci) sportowo-rekreacyjne (turniej domów studenta, pływanie, regaty) i taneczne. Była też żaknada, a więc barwny korowód, odbieranie kluczy do bram miasta — jednym słowem w założeniu, huczne, masowe świętowanie, zgrywa, festyn czyli prawdziwe juvenalia.

Ano właśnie w założeniu. W istocie bowiem owe Dni obnażyły niedostatki tej kultury. A może raczej brak środowiskowej integracji?

Jak świat światem w ośrodkach akademickich na juvenalia czekali nie tylko zacy, ale i młodsza kadra naukowa, absolwenci uczelni i mieszkańcy miasta również.

„Hej mieszczanie! Hej tam z góry! Pokażcie nam wasze córy!”

— pokrzykiwali studenci, a wszystkim wiadomo było, że córy, owszem, oglądali chętnie, ale tym razem chodziło im o wspólną beztroską zabawę. Bywało, że trwała ona dzień i noc, wyzwalając radość, spontaniczność, była jedną wielką improwizowaną na gorąco uciechą.

Tymczasem w Słupsku wszystko miało charakter skromny, by nie powiedzieć — nijaki. Przebiegało garstką, miasto bez dekoracji, a władza nad nim (symboliczny klucz) pozorna. Jak długo tłumaczyć to można brakiem tradycji? Nie będzie jej nigdy, jeśli poza organizatorami i małą grupką zapaleńców nie pójdzie cała reszta. Czyżby już młodych nie potrafiła cieszyć zabawa w fantazję? A może właśnie czasami warto na nią postawić? Może wtedy tradycja sama się wytworzy?

(rac.)

Fot. JAN MAZIEJUK



Fotel dla literata

Konkursy mają, to do siebie, że stają się małą panoramą środowiska, w którym się toczą. Tak też było w przypadku zakończonych niedawno konkursu poetyckiego im. Zbigniewa Krupowicza, organizowanego przez Zarząd Wojewódzki ZSMP pod patronatem naszej redakcji.

Nagrody wręczono laureatom podczas IV Sesji Literackiej Słupskiego Klubu Młodych Pisarzy. Wśród nagrodzonych znalazły się utwory: Andrzeja Skiby z Jeleniej Góry, Wiesława Ciesielskiego ze Słupska i Zdzisława Drzewieckiego z Krzemienia. Wyróżniono także Marka Brymorę z Kalisza, Wojciecha

Czapowskiego z Warszawy i Stanisława Radomskiego z miejscowości Obromb.

Nagrody pieniężne były niemałe, sądziłam więc, że proporcjonalna do nich będzie satysfakcja młodych twórców. Przeliczyłam się jednak. Wiesław Ciesielski, jeden z głównych laureatów, powiedział, że konkurs słupski nie jest na tyle znaczący, żeby dawał satysfakcję twórcą. Owszem, jest wydarzeniem, w którym należy się liczyć z oceną własnej twórczości przez innych, ale to sprawa drugorzędna.

Z wypowiedzi dwóch młodych poetów o znacznym dorobku literackim — Wiesława Ciesielskiego i Mirosława Kościńskiego — wynikało,

że w rozwoju artystycznym najbardziej przeszkadza im brak mecenasa i środowiska literackiego. Nikt się nami nie interesuje! — tak można sformułować zarzuty członków słupskiego klubu. Wbrew pozorom nie są to głosy odosobnione w tym, coraz liczniejszym gronie.

Sesje literackie, debiuty w prasie, spotkania Słupskiego Klubu Młodych Pisarzy uznane przez organizujące je instytucje za rodzaj opieki nad twórczością — nie są uznawane za mecenat.

Z ciekawości sprawdziłam, jakie przeszkody „czyhają” na młodego poetę pragnącego wydać w Słupsku tomik poetycki. Oficyna wydawnicza

„Pobrzeże” przyjmuje wszystkie zgłoszone propozycje. Drukowane są zbiorki, które uzyskały pozytywną recenzję krytyków. Tylko pisać! Wynotowałam najnowsze przygotowane do recenzowania i druku pozycje książkowe: Bogumiły Stosuj „Lato w Surrey”, Wiesława Ciesielskiego „Krajinę milczenia”, Jerzego Fryckowskiego „Bez znieczulenia”, Sławomira Sosnowskiego „Poezje”, Zdzisława Drzewieckiego „Chwilę za drzwiami”. Wśród tylu tomików młodych literatów tylko jedna propozycja literata z dorobkiem Andrzeja Turczyńskiego. Czyżby to jeszcze było mało? Młodzi literaci oczekują aż im ktoś stworzy środowisko tworzące, a oni albo zechcą do niego przystąpić albo nie zechcą... Prawdopodobnie dawno już minęły tamte czasy. Środowisko literackie tworzyło się poprzez nieformalne związki między ludźmi — sympatie, antypatie, przyjaźnie, dyskusje nad systemem wartości, sporami o kształt literatury, kłótniami o warsztat artystyczny. Nikt nie uważał, że środowisku potrzebny jest urząd z fotelami do tworzenia literatury...

Z pamięci tamtych czasów, kiedy słupscy literaci nie byli tak skłóceni jak dziś, wypłynęła chęć przypomnienia tych, co odeszli: Jerzego Milewskiego, Emilii Szczepańskiej, Antoliusza Jurenia, Zbigniewa Krupowicza. Czasem przecież nie starczało życia, żeby dorobić się tomiku wierszy. Pozostały w rękopisach u przyjaciół. Co zostało z atmosfery tamtych lat? Ano nie! Zmieniły się czasy i pewnie powinno się zmienić formy mecenatu. Tylko kto dowie się od młodych literatów, jakiego mecenatu oczekują. Może sam nie wiedzą...

(J. N.)

Na zdjęciu: Zdzisław Drzewiecki otrzymuje nagrodę w konkursie poetyckim im. Zbigniewa Krupowicza.

Fot. Zb. Bielecki



Znaczą
to samo

Zastanówmy się nad następującymi zwrotami: „on wrócił z powrotem”, „odbędzie się to w miesiącu maju”, „gorączka podniosła się w górę”, „robił to przez dłuższy okres czasu”, „cofnąć się myślą wstecz”. Pomyślimy, co znaczą takie wyrażenia, czy cokolwiek może się podnosić w dół, a nie w górę, czy możemy cofnąć się do przodu, a nie do tyłu, czy każdy maj nie jest miesiącem, a każdy okres jest przecież czasem. Mówimy więc dwa razy to samo. Zjawiska tego typu nazywane są w językoznawstwie pleonazmami lub tautologiami. Pleonazm oznacza „wyrażenie składające się z wyrazów to samo znaczących”, np. „poprawię się na lepsze”. Zjawiskiem zbliżonym do pleonazmu jest tautologia „po legająca na użyciu obok siebie kilku wyrazów lub wyrażen jednoznacznych, lub bliskoznacznych”, np. „dążymy do realnych, rzeczywistych osiągnięć”, „tchórzliwy tchórz”, czy stosowane żartobliwie „masło maślane”.

Zestawień tautologicznych możemy używać w domu w celach stylistycznych dla podniesienia ekspresji wypowiedzi, tzn. wzmocnienia jej wartości emocjonalnej: „Wista ci śpiewkę śpiewa śpiewną, Przez polską płynąc — ziemię” (S. Wyspiański), „...woda związała się wartkimi mrówczymi skretu, bez szelestu, bez szmeru bez głosu” (S. Żeromski, „Popioły”), albo „wycisnął i wydusił z cierpień swych jedną potęgę — dumę” (S. Żeromski, „Uroda życia”). Poza tym, zatarte pierwotnego znaczenia wyrazów powoduje powstanie wyrażen: „biała bielizna”, „niebo niebieskie”.

W tekstach nieliterackich tautologie są jednak najczęściej niepotrzebne, a nawet błędne. Powodują one rozwlekłość wypowiedzi, nie nowego do niej nie wnosząc, por. „pełny komplet znaczków”, „wzajemna rozmowa”, „obopólna zgoda”, „działalność nadal kontynuowana”, „rok temu wstecz”.

Zbliżonym do tych dwóch zjawisk błędem stylistycznym jest powtarzanie w tym samym zdaniu wyrazów o rdzeniach pokrewnych: „coś jest czynnikiem, który najbardziej może się przyczynić do...”, „przesyłka przestana”. Takich powtórzeń należy również unikać, ponieważ zakłócają one tok wypowiedzi i są nieprzyjemne dla уха.

DANIELA PODLAWSKA



Po konserwacji w Warszawie, wykonanej przez specjalistyczny oddział Pracowni Konserwacji Zabytków, wróciły do Słupska sarkofagi ostatnich z rodu Gryfitów: księżnej Anny i jej syna, ks. Ernesta Bogusława de Croy (zmarłego w 1684 r.). Uzupełniono ubytki w sarkofagach i w elementach, składających się na te wspaniałe dzieła sztuki z XVII wieku. Po przywiezieniu do Słupska, wyładunkiem na dziedzińcu przed Zamkiem Książąt Pomorskich zajęli się młodzi strażacy, z całym należytym pietysmem i szacunkiem wykonujący tę pracę.

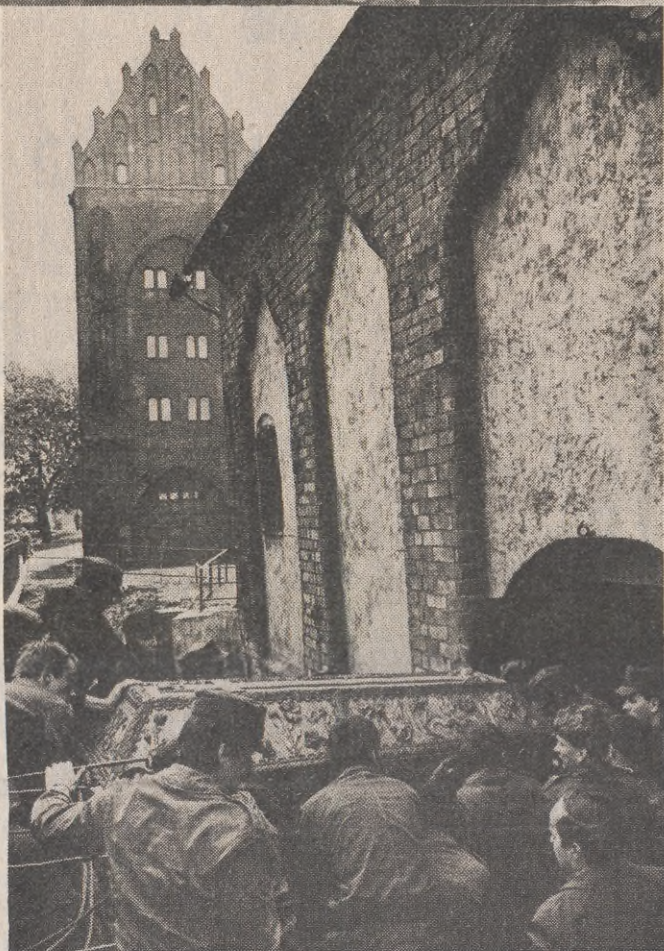
Oba sarkofagi przeniesione zostały do Młyna Zamkowego, w którym można je oglą-

dać, obok innych skarbów książęcych. Szczątki ostatnich Gryfitów są natomiast złożone w kościele św. Jacka. Tam również, po zakończeniu przebudowy wnętrza, zostaną umieszczone oba sarkofagi (do

1977 r. były w podziemiach kościoła).

Prace te potrwać jeszcze około roku.

Zdjęcia Jana Maziejuka

TELE
-OSĄDYDożyć
tej pociechy...

Nadszedł wreszcie piękny, zielono-radosny miesiąc maj, a wraz z nim Dni Oświaty, Książki i Prasy. Ow fakt został poprzedzony szeregiem telewizyjnych informacji, wiążących się bezpośrednio z sytuacją książki w naszym kraju.

Otóż telewizja skwapliwie odnotowała przed kilkoma tygodniami wielką paradę wydawców polskich, którzy zachwytali się optymistycznymi liczbami wydanych tytułów i egzemplarzy różnych dzieł. Próbowano nam wmówić, że jest lepiej, niż kiedykolwiek w okresie czterdziestolecia w tej dziedzinie. W każdym razie świadczyć o tym mają fakty — czyli bezwzględnie liczby.

Wszyscy jednak znamy szara rzeczywistość księgarską, która zaprzecza optymistycznym oświadczeniom wydawców. Gdzie zatem tkwi źródło nieporozumień? Skąd się biorą tak wielkie rozbieżności między oficjalną propagandą telewizyjną — a stanem faktycznym? Skoro jest tak dobrze z jednej strony — to dlaczego tak tragicznie wręcz z drugiej? Przeciętny obywatel od kilku już lat nie jest bowiem w stanie skompletować domowej biblioteczki, wzbogacając ją o klasykę, w tym dziecięcą, brakującą słowniki, w tym ortograficzny, encyklopedię czy tym bardziej — hity książkowe ostatnich tygodni, jak np. „bulwersująca powieść pisarza dla dzieci, pana Zbigniewa Nienackiego,

którym dostarczyć tak podstawowej pomocy, jaką jest słownik ortograficzny. Dzieci nam bowiem przybywa ostatnich wiele, zaś możliwości zapożyczenia tych nowych rzesz Polaków w niezbędne minimum materialno-socjalne kurczą się w tempie dwukrotnie szybszym. Najmłodsze pokolenie naszych rodaków skazane jest między innymi na posuch intelektualny ze względu między innymi na brak książek, szkół i nauczycieli — co się i na obecnych dorastłych odbi musi.

Oficyny wydawnicze zadzwoniły, gdyż ruch w interesie spory. Biedni potencjalni czytelnicy mają do wyboru albo korzystanie ze starych za sobą bibliotek publicznych albo też zmianę zainteresowań czytelnictwa...

Pisowni polskiej z zasedadami interpunkcji telewizja uczy od lat i rezultaty są widoczne w pracach maturalnych, gdzie od błędów aż się roi. Inaczej być nie może, bowiem od ponad pięć lat nie możemy

uczniom dostarczyć tak podstawowej pomocy, jaką jest słownik ortograficzny. Dzieci nam bowiem przybywa ostatnich wiele, zaś możliwości zapożyczenia tych nowych rzesz Polaków w niezbędne minimum materialno-socjalne kurczą się w tempie dwukrotnie szybszym. Najmłodsze pokolenie naszych rodaków skazane jest między innymi na posuch intelektualny ze względu między innymi na brak książek, szkół i nauczycieli — co się i na obecnych dorastłych odbi musi.

Dzisiejsi dorośli bowiem przejdą na emeryturę a w życie wejdą hordy kwilących dziś niewinnie niemowląt — i przedszkolaków, dla których zabrakło stosownej literatury. Ale o tym i telewizja, i wydawcy milczą. A skoro tak — to widać nie ma sprawy. Nauczyliśmy się owijać nogi w onuce, gdy brak skarpet — to i wymyślimy jakiś sposób na brakujące książki.

Mam nawet pomysł adekwatny do obecnej sytuacji: a może by tak wcześniejsi emeryci wyuczyli się na pamięć tekstów literackich i naukowych

na podstawie źródeł bibliotecznych i ruszyli w Polskę, jak długa i szeroka — odtwarzając je rzeszom młodych Polaków za niewielką opłatą? Wynalazek nie został opatentowany — i można go wykorzystać dla dobra naszej narodowej kultury, przyszłości i emeryckich kieszeni. Tereń jest szczególnie chłonnym jest dziś wieś polska. Zamieszkuje ją czterdzieści pięć procent obywateli naszego kraju, zaś trafia tam zaledwie czterdzieści procent produkcji wydawniczej! Tak przynajmniej podano w ostatnim kwietniowym wydaniu „Pegaza”, która to audycja poświęcona była kulturze wiejskiej. Oczywiście — nie w całości, bowiem w obecnej sytuacji trudno w ogóle o niej mówić.

Prawie dziewięćdziesiąt procent książek, lwia część prasy, prawie wszystkie kina, teatry i filharmonie przeznaczone są dla mieszkańców miast. Wsiom winny wystarczać remizy, kłuby i tak zwane domy kultury, które w zależności od amatorów i ich zacięcia — albo mają z kulturą coś wspólnego, albo też nie. Kłosa obywatelskie i punkty biblioteczne,

w dodatku słabo zapatrzone w prasę i nowości wydawnicze — są nieśmiałym gestem, kamuflującym nieco żenującą sytuację wsi polskiej, która z reguły posiada obficie zapatrzone w alkohol bary gesowskie, jako przeciwwagę dla potrzeb przybytków duchowych potrzeb człowieka.

Nie bez przyczyny obradują cy niedawno w Warszawie delegaci na Kongres ZSL położyli główny akcent na sprawę wiejskiej oświaty i kultury, o czym również telewizja informowała obszerne. Oby zatem jak najszybciej pokaza nam w telewizji, jak to w roku czterdziestolecia PRL i z okazji Dni Książki i Prasy przebiegała na wieś księgarskie objazdy, oferujące życiem narodu i ich pociechom to, co przez czterdzieści lat podtrzymywało na duchu polskich mieszczuchów. Niechaj Mickiewicz dotrze wreszcie pod narodowe strzechy, bo czas po temu najwyższy. Oby nie zapomnieli i o naszym województwie, które przecież rolnictwem stoi.

MAKARY

Prokurator o mleczarstwie

W wypowiedziach i informacjach publicznych na temat mleka często eksponuje się przede wszystkim cyfry świadczące o wzroście produkcji tego ważnego dla gospodarki żywnościowej surowca. Podkreśla się, że jesteśmy w czołówce europejskiej jeśli idzie o ilość mleka przypadającą na statystycznego mieszkańca. Podobno nie ustępujemy w tym względzie takim krajom jak Francja czy Republika Federalna Niemiec.

Nie negując oczywistych i pozytywnych wyników pracy naszego mleczarstwa, pragnę w niniejszym opracowaniu o mówić o niektórych sprawach dotyczących jakości zdrowotnej mleka i przetworów mleczarskich oraz stanu bazy przetwórstwa mleczarskiego na terenie województwa śląskiego.

Prokuratury województwa śląskiego przeprowadziły w ostatnim kilku latach dwukrotne badania zmierzające do ustalenia rozmiarów ponadnormatywnego skażenia bakteriami chorobotwórczymi mleka oraz przestrzeganie przepisów ustawy z dnia 25 listopada 1970 r. o warunkach zdrowotnych żywności, żywienia, a także rozporządzeń wydanych na podstawie tej ustawy.

Kontrolę przeprowadzone w grudniu 1977 r. przy udziale inspektorów rejonowych i Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej wykazały, że spośród 13 zakładów produkcyjnych tylko 3 zakłady były prawidłowo wyposażone technicznie i pod względem sanitarnym właściwie utrzymane.

Spółród 148 sklasyfikowanych zlewni mleka — 85, tj. 57,4 proc. uzyskało pod względem sanitarnym ocenę niedostateczną. Analizy mikrobiologiczne mleka wykazały zanieczyszczenia powyżej dopuszczalnych kryteriów czystości mikrobiologicznej (od 60 proc. do 80 proc. badanych próbek).

Prokuratury podjęły działania

inspirujące właściwe służby kontroli jakości i służby sanitarne do intensywnych działań kontrolnych i represyjnych wobec osób za ten stan odpowiedzialnych.

W grudniu 1983 r. z inicjatywy Prokuratury Wojewódzkiej dokonano aktualnej oceny stanu sanitarnego i technicznego bazy skupu mleka i przetwórstwa mleczarskiego oraz jakości zdrowotnej mleka i jego przetworów w woj. śląskim. W ocenie wykorzystano także ustalenia służb kontroli jakości spożycia mleczarskiej.

Klasyfikacji poddano 148 zlewni mleka (na 148 istniejących w województwie). Ocenę negatywną otrzymało pod względem sanitarnym 75 punktów skupu mleka (tj. 51 proc. W 32 punktach (22 proc.) stwierdzono zły stan techniczny, jak i zaniedbania w utrzymaniu czystości i porządku; w 12 obiektach (8 proc.) — wyłącznie zły stan techniczny; w 31 (21 proc.) — wyłącznie brak czystości.

Z tych danych wynika, iż tak jak poprzednio, przyczyną dyskwalifikacji zlewni mleka było głównie niezachowanie reżimu sanitarnego.

Wszystkie zakłady przetworów mleka mieszczą się w budynkach starych, ciasnych i wyeksploatowanych. Remonty kapitalne i modernizacyjne nie zawsze dają pożądane skutki z uwagi na ograniczone powierzchnie działek lokalizacyjnych oraz niewystarczającą kubaturę budynków. Prace remontowe i modernizacyjne wykonywane są bez wyłączenia produkcji, co ujemnie wpływa na ich jakość.

Tego rodzaju sytuacja przy występujących dość często brakach natury sanitarnej (nieodmyte przewody, przez które przepływa mleko i śmieć, a także zbiorniki) powodują, że jakość zdrowotna mleka spożywczego i jego przetworów często odbiega od określonych norm.

W 1983 r. stacje sanitarne -epidemiologiczne woj. śląskiego zbadały 1187 próbek mleka i przetworów mleczarskich, stwierdzając ponadnormatywne zakażenie bakteriami chorobotwórczymi z grupy coli w 60 proc. prób śmietany i 44 proc. prób mleka pobranych z zakładów produkcyjnych.

Znamienne są przy tym wyniki odnoszące się do mleczarni w Ślupsku, gdzie zakażenie 67 proc. prób mleka i 100 proc. prób śmietany.

Za złe parametry chemiczne zakwestionowano 67 proc. prób mleka (obniżony ciężar właściwy, dodatek wody, dodatek substancji hamujących) i 33 proc. prób twarogu za podwyższoną kwasowość.

W ostatnim okresie pojawiły się w mleku nowe substancje szkodliwe dla zdrowia, określone jako substancje hamujące. Są to detergeny pochodzące ze środków myjących (płynów, proszków), używanych przez producentów mleka do mycia naczyń i urządzeń. Nieodpowiednie wypłukanie czystą wodą prowadzi do przechodzenia tych substancji do mleka, skąd prostą drogą do stają się do organizmu ludzkiego powodując schorzenia.

Nie można wykluczyć celowego dosypywania tych środków celem zahamowania rozwoju bakterii powodujących kwaśnienie mleka. Zachodzi więc potrzeba wzmożenia kontroli i w tym zakresie oraz stosowanie sankcji materialnych wobec nieuczciwych i niesumiennej producentów.

Odrębnego omówienia wymaga sytuacja w Zakładzie Mleczarskim w Ślupsku. Zakład ten mieści się w starych, stuletnich budynkach, których stan techniczny jest w większości niedostateczny. W niektórych pomieszczeniach na skutek braku odpowiedniej izolacji podłóg, stropów międzykondygnacyjnych są skrośowane, a mury,

tynki i sufity zagrzybione do tego stopnia, że tynki odpadają wraz z instalacją elektryczną. Przeciekające dachy pogarszają ten stan, przyspieszając proces gnilny konstrukcji dachów i stropów. Realna jest groźba zawalenia się stropów.

Niesprawny system ściekowy powoduje zastoje wody na posadzkach stwarzając anty-sanitarne warunki oraz niebezpieczeństwo wypadku przy pracy.

Ciągły wzrost produkcji, któremu towarzyszy zwiększenie ilości urządzeń technicznych i wzrost zatrudnienia spowodowały niedobór powierzchni pracy. Niedobór ten w okresach szczytowych — przy dystrybucji produktów mleczarskich w godzinach nocnych i zwrotu opakowań w ciągu dnia — stwarza zagrożenie wypadkowe w transporcie wewnętrznym.

Permanennie prowadzone doraźne naprawy i bieżące konserwacje nie mogą wpłynąć w istotny sposób na poprawę warunków pracy w tymże zakładzie. Jedynym wyjściem jest jak najszybsze oddanie do eksploatacji nowego zakładu mleczarskiego zlokalizowanego w Kobylnicy, którego budowa trwa od 1978 r. Pierwotne założenia planu realizacyjnego przewidywały zakończenie tej inwestycji w 1981 r. Obecnie jako termin ostateczny przyjęto rok 1986. Dotychczasowe tempo robót (w ciągu 5 lat realizacji zaawansowanie robót budowlano-montażowych wynosi 27 proc.), nie skłania do zbyt optymistycznych prognoz, jednakże podjęte w ostatnich kilku miesiącach decyzje pozwalają przypuszczać, że impas został przełamany.

Z uwagi na priorytetowe znaczenie omawianej budowy dla gospodarki żywnościowej, została ona zaliczona do inwestycji realizowanych na zamówienie rządowe; w konsekwencji przełamana została jedna z głównych ba-

rier utrudniających budowę — zapewniono dostawy materiałów budowlanych.

W lutym br. Egzekutywa KW PZPR w Ślupsku podjęła uchwałę, w której krytyce nie oceniła dotychczasowy stan realizacji zakładu mleczarskiego i zobowiązała głównego wykonawcę — Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — do opracowania, przedstawienia i realizacji harmonogramu robót budowy, gwarantującego zakończenie inwestycji w 1986 r.

W dokumencie tym stwierdzono jednocześnie, iż nie akceptuje się przedłożonego przez głównego wykonawcę terminu oddania zakładu do eksploatacji w 1988r., gdyż spowodowałoby to — przy zdekapitalizowanych obecnie zakładach, pracujących w warunkach anty-sanitarnych — brak możliwości przerobu mleka i zaspokojenia potrzeb mieszkańców na ten surowiec i jego przetwory.

Stwierdzenie to, oddające istotę sprawy, winno być mottem dla wszystkich, od których zależy termin ukończenia tej inwestycji, a dla Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego — w szczególności.

Porównując jakość mleka oraz stan techniczno-sanitarny punktów skupu mleka i zakładów przetworczych z roku 1977 ze stanem na koniec roku 1983, stwierdziliśmy, iż w województwie nastąpiła jedynie nieznaczna poprawa.

Dlatego też potrzebne jest podjęcie radykalnych działań, gwarantujących dostarczenie społeczeństwu mleka i jego przetworów o właściwych parametrach jakościowych, zgodnych z obowiązującymi normami.

Aby cel ten osiągnąć należy bezwzględnie przystąpić do:

— wzmożenia wstępnej

kontroli mleka w punktach skupu w celu eliminowania niedopuszczalnej, zagrażającej zdrowiu ludzkiemu praktyki dodawania przez producentów środków hamujących do mleka, jak również dostarczania mleka zanieczyszczonego mechanicznie jak i bakteriologicznie,

— prowadzenia szerokiej akcji uświadamiającej z zakresu oświaty sanitarnej wśród producentów,

— zaostrożenia reżimu sanitarnego w zakładach mleczarskich i oddziałach produkcyjnych,

— wzmożenia wewnętrznej kontroli jakości zdrowotnej mleka i jego przetworów w poszczególnych zakładach produkcyjnych,

— stosowania wniosków służbowych wobec pracowników, którzy na skutek nieprzestrzegania obowiązków do prowadzących do obniżenia jakości zdrowotnej mleka i jego przetworów,

— wyposażeń punktów skupu mleka w konieczne urządzenia (schładzarki do mleka, wirówki, odczynniki i szalki do wstępnej oceny surowca, itp.), utrzymywanie stałej czystości tych urządzeń oraz zlewni i ich otoczenia,

— zapewnienie staremu załadowi mleczarskiemu w Ślupsku, a także zakładowi w Bytowie materiałów budowlanych w celu prowadzenia niezbędnych prac remontowo-modernizacyjnych.

Adresatami tych wniosków są producenci mleka, spółdzielczość mleczarska, przedsiębiorstwa transportowe i handlowe — wszystkie osoby, zakłady i przedsiębiorstwa, których praca składa się na końcowy efekt, jakim jest mleko i jego przetwory.

O wynikach działań kontrolnych z grudnia 1983 r. i wnioskach z nich wynikających prokurator wojewódzki w Ślupsku poinformował I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewodę śląskiego, prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej. Z przekazanych Prokuratorowi Wojewódzkiej informacji jednoznacznie wynika, iż zainteresowane instytucje przystąpiły do realizacji poprzednio wskazanych wniosków.

DANUTA LANDOWSKA
zastępca prokuratora wojewódzkiego

Gorzki smak kakao

W obliczu
prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Wiał wiatr. Ulice małej nadmorskiej miejsciny były wyludnione. Alina pomyślała sobie, że dobrze byłoby o tej porze odwiedzić ciotkę. Mieszkały blisko siebie, niemal w sąsiedztwie, ale Alina nie widziała ciotki już od paru dni. Ciotka ostatnio nie domagała, skarżyła się na bóle krzyża, leżała w łóżku. No cóż, siedemdziesiąt parę lat. Nie była jednak pozbawiona opieki, mieszkając z synem Kazikiem. Niedawno zaś, mo że dwa tygodnie temu, Kazik przyprawił jej nie wiadomo skąd te Tereskę. Dziewczyna była niebrydka, zgrabna choć niewysoka. Mogła mieć około trzydziestu lat. Ciemne lśnące włosy zaczesywała gładko i upinała z tyłu głowy w węzeł. Alinie Tereska nie przypadła do gustu. Coś w niej było odpychającego. Ciotka natomiast bardzo sobie ją chwaliła. Dziewczyna sprzątała, gotowała, opiekowała się starszą panią, ba na wet prala. Ciotka była z niej bardzo zadowolona. Kilka dni temu zwierzyła się nawet Alinie ze swych nadziei, że mo że tak Kazik ożeni się z Tereską...

— Jak to tak — zastanawiała się Alina — przyjdzie prosto z ulicy, zamieszka i już? Nie, nie, coś takiego Alina wyraźnie nie odpowiadała. Postanowiła się z ciotką rozmówić.

Zapukała do drzwi niewielkiego domu. W oknach światło było wygaszone. Dziwne, czyżby wszyscy już spali?

Nikt na pukanie nie odpowiedział. Naciśnięta klamka. Drzwi ustąpiły. — Hej, ciociu! — zawołała od progu. Odpowiedziała jej głucha cisza. Alina weszła z korytarza do pokoju, w którym spодiewała się znaleźć ciotkę. We wnętrzu panował mrok. Na pościelonej wersalce spoczęła ludzka kszalt. Zbliżyła się. Usłyszała miarowy głęboki oddech. Starsza pani spała.

Alina zapaliła lampkę na nocnym stoliku. — Ciociu, ciociu — zaczęła potrząsać ręką śpiącej. Ciotka nie od razu się obudziła. Dłuższą chwilę walczyła ze snem. Wreszcie powoli, z mozołem otworzyła oczy. — Co, co się stało? — zapytała. — Nic, nie tylko ciotka śpi, drzwi otwarte, a w mieszkaniu nikogo nie ma. Gdzie Kazik?

— Kazik? Kazik? — starsza pani z trudem zbierała myśli. — Zaraz, a która to godzina? — No, już dziewiąta — odpowiedziała Alina. — Dziewiąta? — powtórzyła ciotka. — To ja tak długo spałam...? Poczekaj moje dziecko. Chciałabym wstać.

Ciotka z wysiłkiem usiadła na łóżku. Wydawało jej się, że jej ciało zamieniło się w ołów. Było jej wszystko doskonale obojętne. Patrzyła na Alinę właściwie jej nie widząc. Wiesz co, moje dziecko — wydobyła z siebie w końcu — przyjdź jutro do po rozmawiamy. Ja teraz nie mogę.

Starsza pani opadła ciężko

na poduszkę i prawie natychmiast pogrążyła się we śnie.

Alina sprawdziła jeszcze, czy wszystko jest w porządku zatrzasnęła drzwi i wróciła do siebie do domu.

Przyszła nazajutrz. Ciotka jeszcze spała. Alina znów musiała budzić, ale tym razem poszło łatwiej. Ciotka usiadła na brzegu łóżka. Pierwszym jej odruchem było sięgnięcie pod poduszkę. Wydobyla stamtąd duży męski portfel. — No, jest na swoim miejscu — ucieszyła się. Radość jej jednak trwała krótko. Kiedy zajrzała do wnętrza portfela, coś jakby nią zakolysało. W przegródce, w której powinno być 30 tysięcy złotych, znalazła zwitek wyrwany z jakiegoś notuś karteczek. — Gdzie moje pieniądze? — wykrzyknęła z rozpaczą ciotka — miałam je tu, na pewno były jeszcze wczoraj rano. Nikt o nich nie wiedział. No tak, z wyjątkiem Tereski, dałam jej wczoraj rano na zakupy. A gdzie ona się podziała? Nie ma jej! — odpowiedziała Alina. — Wczoraj wieczorem też jej nie było. Kazika też nie ma. Niech ciotka sobie przypomni, co się stało.

— Dzisiaj mamy któregoś? Dwunastego — przypomniała sobie ciotka. — Więc Kazik pojechał przedwczoraj na kilka dni na delegację z zakładu. Wczoraj rano Tereska była. Pamiętam, że gdzieś przed dziesiątą prosiłam, żeby mi dała coś do jedzenia. Wiem,

że posmarowała bułkę i przytępiła kakao w kubku. Bułkę zjadłam. A to kakao było okropnie gorzkie. Powiedziałam, „Tereska coś ty zrobiła? A ona na to, żebym wypita duszkiem, to nie będę czuła gorzkości. Więc wypita, a po tem zaraz zasnęłam. Czekaj, tu na stoliku miałam reladorm. Jest. Ale patrz fiołka pusta. Ciotka trzymała w palcach małą szklaną fiołkę z różową etykietką. — Pamiętam przecież, że zażyłam przedwczoraj jedną tabletkę, to powinno być jeszcze dzie więć, a nie ma ani jednej. No to teraz wiem dlaczego to kakao było takie niedobre. Ona mi dosypała reladorm... Alinko, o Boże! I na pewno ukradła mi moje pieniądze. Zajrzyj do szafy. Czy tam czego nie brakuje.

Alina otworzyła szafę. — A nie mówiłam? Od razu mi się ta ciotka Tereska nie podo bała. No, ale ciotka miała in ne zdanie.

W szafie brakowało kilku sukienek i zakopiańskiego swetra. Brakowało także suszarki do włosów, siatki na zakupy i kilku drobniagów ze srebrnej biżuterii. Potem jeszcze starszej pani przypomniało się, że wczoraj miała przysłać listonosz z przekazem na 5 tysięcy złotych i pewnie przyszedł kiedy spała i niewykłuczono, że Tereska odebrała pieniądze. — Alinko biegnij na milicję i zawiadom — powiedziała ciotka.

Alina wróciła po jakimś czasie. Przyniosła wiadomość, że Tereskę widziano wczoraj w restauracji. Piła wódkę i miała przy sobie jakieś tobołki. — Tobolki? — dziwiła się ciotka — przecież jak ona do nas przyszła; to miała na sobie tylko futro z nutrii, które chciała mi sprzedać za 30 tysięcy złotych.

Następnego dnia patrol MO spotkał na ulicy Sygietyńską go w Koszalinie o godzinie 2 w nocy młoda kobietę w futrze z nutrii z dwoma tobołkami w ręku. Kobieta za tacała się, była mocno pijana. Gdy milicjanci zapytali, jak się nazywa, odpowiedziała, że Tereska „Jędrzejewska”. — Jak? Jędrzejewska? — spytał jeden z milicjantów —

przecież w dowodzie osobistym ma pani całkiem inne... Teresa W...wicz. — Może litwe. Tak jest, nawet na pewno całkiem inaczej — odparła nierzęźna kobieta.

Milicjanci zabrali ją na komisariat. Do wytrzeźwienia. W tym jednak czasie organa MO wiedziały już, że w małej nadmorskiej miejscinie pewnej pani ukradziono spod poduszki 30 tysięcy złotych i kilka innych rzeczy, a w Koszalinie zgłoszono, że nieja ka Teresa W. skradła z zakładu krawieckiego futro z nutrii, sukienkę, spodnie sztruksowe i 7 tysięcy złotych. Teraz wystarczyło tylko odpowiednio połączyć te fakty i wyciągnąć wnioski.

— A więc czy przyznaje się pani?

Tereska nie przyznawała się. W jej relacji wszystko wyglądało prosto i niewinnie. Zanim pojechała nad morze odwiedziła swoją znajomą krawcową. Chciała przerobić sobie sukienkę. Krawcowa po wiedziała jednak, że nie mo że nie zrobić, bo jest skacowana i przydałoby się coś wypić. Wobec tego Tereska poszła po pół litra. Obie pa nie wypili. Potem razem wyszły po jeszcze dwie butelki i również razem je wypili. Później przyszedł mąż krawcowej i wypili jeszcze jedną butelkę. A była już godzina 24, więc wszyscy położyli się spać. Rano krawcowa miała powiedzieć, że przydałaby się jeszcze jakaś „połówka” więc Tereska poszła po tę „połówkę”. Spytała czy może wziąć futro, które jakaś klientka przyniosła do naprawy. Krawcowa wyraziła zgodę. Tereska nałożyła futro i już nie wróciła. Pojechała nad morze. Tutej spotkała Kazika. Dalszy ciąg jest już nam znany, z tym, że żadnego reladormu starszej pani nie wyspywało do kakao. Kiedy wróciła do Koszalina wstąpiła do koleżanki, popiła sobie i wtedy przyłapał ją na ulicy patrol. To wszystko.

A skąd w takim razie suszarka i biżuteria starszej pani w jej siatce, którą znalazł przy Teresce. Skąd na przy sobie ponad trzydzieści tysięcy złotych? Dlaczego listonosz, który przyniósł star-

szej pani pieniądze, mówi, że zostawił je jakiejś młodej kobiecie, która otworzyła mu drzwi i przedstawiła się jako domowniczka? itd itd.

Tych faktów Tereska nie potrafiła, logicznie wytłumaczyć. Oskarżona została o kradzież na szkodę krawcowej i o rozbój na osobie starszej pani. O rozbój? — zapyta ktoś... Przestępstwo to zwykłe kojarzy się nam z jakimś „odrażającym drabem”, czyhającym z „gazurką” na swoją ofiarę. Tymczasem okazuje się, że nie musi to być rozbójnik, a może to być rozbójnik i to sympatyczny. Nie musi przy tym używać jakiegos niebezpiecznego narzędzia. Artykuł 210 Kodeksu karnego głosi bowiem, że rozbój dopuszcza się nie tylko ten, kto w celu przywłaszczenia mienia używa lub grozi natychmiastowym użyciem gwałtu (przemocy), lecz także ten, kto doprowadza człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności.

Tereska wysypując starszej pani do kakao 9 tabletek reladormu doprowadziła ją do stanu nieprzytomności i bezbronności, a następnie ograbiła.

Reladorm jest środkiem na sennym i uspokajającym. A w większych dawkach może doprowadzić do śmiertelnego zatrucia. Jednakże — jak o rzeckie biegi lekarz — określić nie dawki śmiertelnej jest trudne, gdyż zależy to od wieku, tolerancji na leki i wielu innych czynników.

Tak więc Tereska mogła mówić o szczęściu. Co by było, gdyby starsza pani nie przetrzymała zaaplikowanej dawki środka nasennego?

Najniższa kara za rozbój wynosi trzy lata pozbawienia wolności. Rozbój plus kradzież plus nie najlepszy tryb życia (mieszkała nie wiadomo gdzie, utrzymywała się nie wiadomo z czego) złożyły się na to, że Sąd Rejonowy w Koszalinie, przed którym toczyła się rozprawa wymierzył oskarżonej 5 lat pozbawienia wolności i 100 tysięcy złotych grzywny.

IX MORSKIE WĘDKARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI W ŁEBIE

Bałtyk darzył wędkarzom

Wiele lat trwała walka wędkarzy polskich o prawo do organizowania prawdziwie morskich zawodów — z jednostek pływających. Barierę biurokratycznych przepisów oraz niechęci do ich zmiany udało się po raz pierwszy działaczom PZW pokonać dopiero w roku ubiegłym. Dzięki temu w Darłowie mogły się odbyć ósme z kolei, ale pierwsze na otwartych wodach — Morskie Mistrzostwa Polski PZW. Mistrzostwa udane, bowiem dopisały i ryby i organizacja, którą zapewnili gospodarze — koszaliński Okręg PZW.

W tym roku wybór miejsca kolejnych mistrzostw padł na Łebę, a ich gospodarzem został słupski Okręg PZW. W trzecią niedzielę maja w pięknym ośrodku wczasowym „Chemar” w Łebie spotkały się reprezentacje 33 okręgów PZW. Na uroczyste otwarcie przybyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz z wicewojewodą słupskim, Bo ryssem Drobką. Mistrzostwa formalnie otworzył wiceprezes ZG PZW Leon Łukasiewicz.

Uroczysta oprawa mistrzostw, sprawna organizacja i sprzyjająca pogoda stworzyły dobrą atmosferę, która niewątpliwie miała wpływ na wyniki. Sześć rybackich ku-

trów, które niedzielnym rankiem wywoziły kilkudziesięciu wędkarzy na dalekie łowiska wróciły z nie lada połowem: 470 ryb morskich o łącznej wadze 1193,155 kg. Jest to rekordowa liczba i waga ryb złowionych w trakcie za-

wodów w historii wędkarstwa polskiego.

A oto oficjalne wyniki: indywidualnym mistrzem kraju został Władysław Sokółowski (Częstochowa) łowiąc 32 ryby o łącznej wadze 60,330 kg,

wicemistrzem — Teofil Krzyżński (Poznań) 12 ryb 46,800 kg, zaś zdobywcą trzeciego miejsca — Antoni Remiesz (Białystok) 11 ryb, 38,200 kg. Warto podkreślić, że wyniki pozostałej dziesiątki, a nawet dwudziestki były bardzo wysokie i wyrównane. Reprezentanci Koszalina i Słupska znaleźli się, niestety na bardzo odległych od czołówki miejscach.

Drużynowo zwycięstwo odniosła reprezentacja Elbląga — 17 ryb o łącznej wadze 56,360 kg, przed zespołem z Gdańska — 22 ryby, 54,810 kg i Wrocławia — 25 ryb, 54,010 kg.

Przebieg i wyniki mistrzowskich zawodów wykazały — jak podkreślili na zakończenie imprezy wiceprezes ZG PZW — że przed polskim wędkarstwem morskim otwierają się nowe horyzonty.

(w)



Fragment uroczystości otwarcia mistrzostw oraz zdobywca III miejsca, Antoni Remiesz z jedną ze swoich 11 zdobyczy.



Fot. W. Dąbrowski

3 CZERWCA — IV BIEG GOCHÓW

Zgłoszenia — przyjmowane jeszcze na starcie

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami, w niedzielę, 3 czerwca, odbędzie się IV Bieg Gochów. Głównymi organizatorami są: Ognisko TKKF „Radość” i Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Patronat nad imprezą sprawuje redakcja tygodnika „Zbliżenia”.

W poprzednich numerach „Zbliżenia” przytaczaliśmy fragmenty regulaminu. Dzisiaj uzupełniamy je o kilka nowych szczegółów. W tym roku bieg rozegrany będzie w 6 kategoriach wiekowych — zgodnie z propozycjami uczestników: I — 14—18 lat, II — 19—29 lat, III — 30—39 lat, IV — 40—49 lat, V — 50—59 lat i VI — 60 i więcej lat.

Wszyscy uczestnicy, którzy ukończą bieg, otrzymają pa-

miątkowy znaczek i dyplom z podanym czasem. Zawodnicy, którzy zajmą miejsca I—III ponadto — upominki rzeczowe i dyplomy. Za pierwsze miejsce w poszczególnych kategoriach organizatorzy przygotowali puchary (osobno dla pań i panów). Dodatkową nagrodą jest puchar za masowość dla najlepszego zespołu.

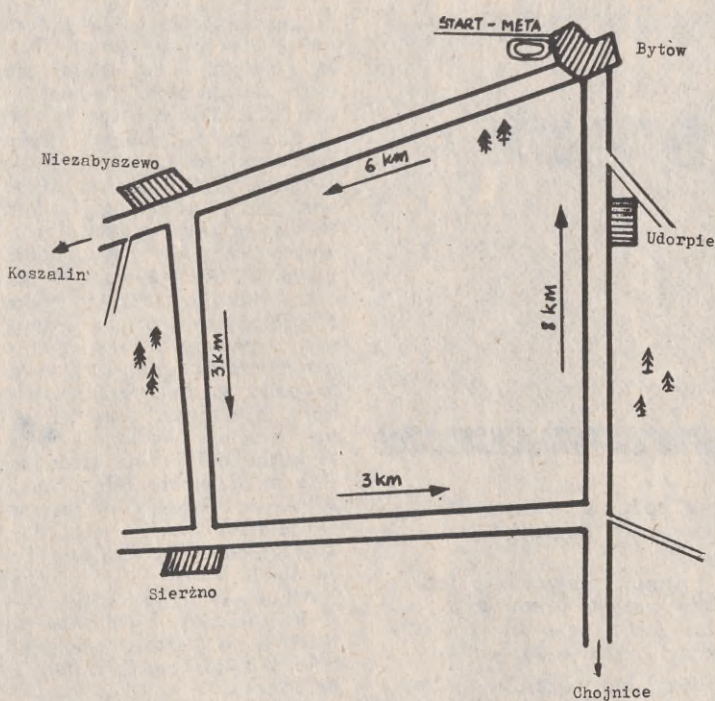
Jak się ostatnio dowiedzieliśmy, start nastąpi o godz. 11 na stadionie OSiR przy ul. Mickiewicza, na którym również zakończy się bieg. Start o godz. 11.

Do biegu można będzie zgłaszać się jeszcze w dniu imprezy, w godz. 8—10.

Przypominamy, że po biegu odbędzie się uroczystość zamknięcia, z wręczeniem nagród. W imieniu organizatorów

serdecznie zapraszamy mieszkańców Bytowa, Niezabyszewa, Sierżna, Udorpia i okolicznych miejscowości na sta-

dion i na trasę. Zawodnikom potrzebne będzie życzliwe wsparcie, doping publiczności. Do zobaczenia na trasie!



PO ZDROWIE — DO NATURY

Nie lękajmy się pokrzywy

Dzisiaj kontynuujemy rozważania na temat dobroczynnego wpływu pokrzywy na nasze zdrowie.

WYPADANIE WŁOSÓW: Dolegliwość ta może mieć przyczynę zewnętrzną i — częściej — wewnętrzną. Jedną z nich może być złe przyswajanie witamin i soli mineralnych na skutek np. schorzeń przewodu pokarmowego; inną — łojotok lub zły stan systemu nerwowego, jeszcze inną — zaburzenia hormonalne. A choć nie we wszystkich przypadkach pokrzywa pomoże, warto próbować, bo na pewno wzmożni organizm i nadwątlone cebulki.

Nalewka do wcierania w skórę głowy (wg Klimuszki) — liści pokrzywy suszonej 3 łyżki, liści brzozy 3 łyżki, spirytusu (lub wódki), pół na pół z wodą 3/4 litra.

Liście zalać alkoholem i odstawić na 10 dni. Po przece-

dzeniu wcierać w skórę głowy i we włosy co drugi dzień 9 razy. Przy stwierdzonym łojotoku Klimuszko zaleca nieco inną kurację: **Napar:** Liść bobrka, liść szalwii, liść pokrzywy, jemioła, dziurawiec, ruta, fiołek trójbarwny (bratek), korzeń waleriany (koźka), korzeń arcydzięgla, korzeń łopianu, kora wierzby. Wszystkie składniki zmieszać, parzyć pod przykryciem, pić 3 razy dziennie po szklance 20 minut przed jedzeniem.

Wywar do mycia głowy — liści pokrzywy 100 g, kory wierzby 200 g, ziela skrzypu 100 g, korzenia łopianu 200 g, rumianku 100 g.

7 łyłek tej mieszanki zalać wodą w ilości 1 1/2 l. Gotować 5 minut, odstawić pod przykryciem na 1/2 godz. Przecedzić. Myć głowę co drugi dzień na noc.

NADMIERNA POTLIWOŚĆ STOP: Oprócz niezbędnych przy tej dolegliwości zabiegów higienicznych polegających na dwukrotnym w ciągu dnia myciu stóp wodą i mydłem, dobrze jest przynajmniej raz w tygodniu moczyć nogi w naparze pokrzywy z szalwią, a ponadto pić przez 4 tygodnie co trzeci dzień 2 razy dziennie po 1/2 szklanki naparu przyrządzonego z suchych liści pokrzywy z szalwią (1:1) — 15 g (1 łyżka z czubkiem) zalanych 1/2 l wody. Po 2—3-miesięcznej przerwie kurację powtórzyć.

PRZEWLEKŁE ZAPALENIE NEREK, KAMICA NERKOWA: Liść pokrzywy 50 g, korzeń pokrzywy 50 g, korzeń lukrecji 30 g. Łyżkę tej mieszanki zaparzyć 1 szklanką wody. Pić 1—3 razy dziennie po szklance między posiłkami.

NIEDOKRWISTOŚĆ: Kropki pokrzywowych 50, kropki z dziurawca 30. W powyższej proporcji zmieszać oba rodzaje kropki. Pić po 1—2 łyżeczki dziennie, zawsze ze szklanką mleka. Kuracja trwać powinna 3—6 tygodni i po 2—3-miesięcznej przerwie powinna być powtórzona.

ZABURZENIA TRAWIENNE (przy zakłóceniach w wydzielaniu soków żołądkowo-trzustkowych, niedomaganiach wątroby)

Mieszankę w proporcji: liści pokrzywy 90 g, korzenia omanu 10 g parzyć (płaska łyżka stołowa ziół zalana szklanką wody, 1/2 godz. pod przykryciem, nie dopuszczając do wrzenia) i pić 3 razy dziennie tuż przed jedzeniem po szklance.

OGÓLNE OSŁABIEŃ WIOSENNE: Młode pędy pokrzywy zmiażdżyć, wycisnąć sok (można przez sokowirówkę). Pić przez 1—2 tygodni codziennie po 1/4—1/2 szklanki. Taki sok daje niekiedy pozytywne rezultaty lecznicze w początkach cukrzycy.

Pokrzywę można stosować też do płukań jamy ustnej, irygacji kobiecych, okładów na owrzodzenia — w postaci naparów z liści.

Można ją również jeść a la szpinak lub w postaci zupy. W gotowaniu bowiem, o ile nie odlewamy wody, pokrzywa nie traci ze swoich wartości mineralnych.

Warto dodać, że ziele to wchodzi w skład mieszanek Vagosa i Reumosa.

Przy tak wielostronnych zaletach warta jest pokrzywa większego szacunku niż ten, jakim darzymy ją na co dzień. Jeśli nie może się pojawić jako ozdoba bukietów ślubnych, powinna przynajmniej zdobić nasze stoły.

ANNA WIECH

E. Lipiński w Słupsku



Gdyby przeprowadzić konkurs na najsympatyczniejszego Polaka — z pewnością miejsce w czołówce zdobyłby Eryk Lipiński, znany rysownik, karykaturzysta, współtwórca „Szpilek” (to jeszcze przed wojną), a obecnie twórca i szef Muzeum Satyry. Pogoda ducha, życzliwość dla ludzi, znajomość ludzkich charakterów, zalet, przywar, śmieszność składająca się na typ osobowości, jaki bardzo jest nam wszystkim potrzebny. Zwłaszcza w czasach kryzysu, gdy nie tylko dobra materialne, ale również humor, pogoda ducha są dobrami „deficytowymi”...

Z radością przyjęli miłośnicy talentu Eryka Lipińskiego wystawę jego twórczości w słupskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Na otwarcie przybył sam autor, i był pierwszym przewodnikiem po własnej twórczości.

Fot. Jan Maziejuk

Chemia — rolnictwu

Rolnictwo, zwłaszcza wielkotowarowe, nie może się obyć bez wytworów chemii, w tym środków ochrony roślin. Stosowanie tych ostatnich jest przykrą koniecznością, gdyż nie się z sobą wiele szkodliwych skutków ubocznych. Dotyczy to zwłaszcza zabiegów na plantacjach rzepaku. W przeszłości kończyły się one niekiedy niszczeniem rojów pszczelich. Prace tego typu wymagają nie tylko starannego przygotowania, z uwzględnieniem wszystkich elementów pogody, ale także wielkiego poczucia odpowiedzialności pracowników.

Na zdjęciu: helikopter stawieńskiego Przedsiębiorstwa Usług Technicznych Państwowych Gospodarstw Rolnych wykonuje obecnie opylanie rzepaku w PGR Kończewo pod Słupskiem. W tym gospodarstwie trzeba było użyć środka chemicznego do zwalczania słodyszka rzepakowego na 250 ha.

Fot. Jan Maziejuk



CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Czy morderca przyjdzie do kina” – czechosłowacki film fab. 15.55 Program dnia 16.00 Mieszkań – progr. publ. 16.30 DTV – wiadomości 16.40 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas oraz film „Arabella” 17.30 Interstudio 17.55 Człowiek dla człowieka 18.05 Magazyn Lotniczy 18.30 Sonda 19.00 Dobranoc 19.10 „Dzieci w świecie” 19.30 Dziennik 20.00 Fakty, wydarzenia, służby 20.15 „Nieszytych nie podrozuje bezpłatnie” film kryminalny prod. RFN 22.00 DTV – komentarze 22.25 Pegaz 23.15 DTV – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 DTV – wiadomości i telefon „Dwójki” 17.10 I ty potrafisz – program dla majsterkowiczów 17.30 Lekcja – progr. publicystyczny 18.00 Krajobrazy kultury 18.30 Program lokalny 19.00 Klub Antoniego Piechnickiego 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Gorąca linia 20.15 Filharmonia „Dwójki” 21.30 Studio festiwalowe 21.45 Program publicystyczny.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Z kronik Barchesteru” – film TV ang. 15.55 Program dnia 16.00 Dziecko w literaturze 16.30 DTV – wiadomości 16.40 Blok programowy dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka 18.20 Rokokowe obrazki – czyli co było i jest 18.50 Dobranoc 19.10 Progr. publicyst. 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Z kronik Barchesteru” – film TV angielskiej 21.20 Program publicystyczny 22.10 DTV – komentarze 22.40 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie 23.25 DTV – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 DTV – wiadomości i telefon „Dwójki” 17.10 Szach mat 17.30 To trzeba wymyślić 17.55 Spotkanie z Gawędą 18.30 Program lokalny 19.00 Skojarzenia – teleturniej 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 DTV 20.00 Za kierownicą 20.15 „A dziś idzie my później spać” – program rozrywkowy dla dzieci 21.15 DTV – wydarzenia i telefon „Dwójki” 21.30 Studio festiwalowe 21.45 Opowieści o miłości „Wielki bananowy tort” – czechosłowacki film fabularny 22.50 Rozmowy intymne.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Poradnik rolniczy 9.30 Tydzień na działce 9.55 Program dnia 9.00 Dla młodych widzów: So bótka 10.00 „Niebieskie lato” – film dla dzieci prod. hiszpańskiej 10.30 Witold Wandurski „Śmierć na gruszy” 11.50 „Ślaski Wawel” – film dokumentalny 12.25 Koncert Zyczeń 12.55 Gra w obrazki 13.25 Złota Taraka – 84 – „Dzieci dzieciom grają jazz” 14.00 Kroniki lat pierwszych 14.45 Telewizyjna Lista Przebojów

15.05 DTV – wiadomości 15.25 Program dnia 15.30 Zdrowie – program woj skowy 16.00 „Polskie drogi” – film TVP 17.20 Program publicystyczny 17.30 Studio Sport 18.20 Losowanie Toto-Lotka 18.30 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc 19.10 Stadnina wśród skał – film krajowy 19.30 Dziennik 20.00 Program publicystyczny 20.30 „Szczęście Suzanne” – film fab. prod. angielskiej 21.25 Program publicystyczny 22.00 Studio Sport 22.25 Na żywo 23.00 Telewizyjny musical – film NRD 23.45 Kino nocne „Rewizja o sobista” – pol. film fab.

PROGRAM II

12.00–23.35 Sobota w „Dwójce” 12.40 Nasi goście 13.40 Film dla dzieci 14.30 Wideoteka 15.00 „Inżynierska odyseja” – film czechosł. 15.55 Kwadrans z przebojami 16.10 Małe sprawy zwykłych ludzi 16.25 Gorąca linia 17.00 Program rozrywkowy 17.30 „Amazonia” – II cz. filmu dok. 18.10 Małe sprawy zwykłych ludzi 18.30 Program lokalny 19.00 1500 sekund wielkiego sportu 19.30 Dziennik dla niesłyszących 20.30 Małe sprawy zwykłych 20.55 Program muzyczny 21.30 Tydzień w polityce 21.40 Fotograficzny portret Polaków 21.55 Kino dorosłych: „Być najpiękniejszą” – film franc. 23.25 Studio festiwalowe

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 W naszej rodzinie – Wszelchnia rodzinny wiejskiej 7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa 7.45 Po gospodarsku 8.15 Tydzień 8.55 Program dnia 9.00 Dla młodych widzów: Te leranek 9.50 Film teleranka: Lato z Kasją 10.20 Antena 10.45 Estrada folkloru 11.00 Argentyna – inne spojrzenie cz. II – film doku mentalny 12.00 Siedem Anten 12.55 Magazyn Sportowy – I liga piłki nożnej 13.50 Kraj za miastem 14.15 Teatr dla dzieci: Interwizyjny przegląd widowisk dla dzieci „Tajemniczy hipopotam” 15.05 Program dnia 15.15 DTV – wiadomości 15.25 Telewizyjny Koncert Zyczeń 16.10 „Ułonne zdarzenie” – czechosłowacki film fabularny 17.40 O skutecznym rad sposobie – pr. publicyst. Kulisy wielkiej polityki 18.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik 20.30 Film fabularny „Hania” pol. film. 22.00 Przegląd międzynarodowy 22.35 Sportowa niedziela 23.00 Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej

PROGRAM II

7.40 Czas reformy 8.25 Film dla niesłyszących: „Hania” film TVP 9.55 Program wojkowy 11.00–23.00 Niedziela w „Dwójce”

11.10 Aerobie 11.25 Program muzyczny 11.55 Pół godziny dla zdrowia 12.30 W razie pożaru 13.30 Trybuna przedwyborcza 14.00 Kino-Okno – kolejdokop filmowy 15.10 „Ojciec Murphy” – film USA 16.00 Jutro poniedziałek 16.30 Finał listy przebojów „Dwójki” 17.00 Gdybym był radnym 17.45 Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością – film CSRS 18.50 Niech piękno zawsze zna czy piękno 19.10 Rock i barok 19.30 Dziennik 20.00 Program publicystyczny 20.30 Studio Sport 21.45 Złota Taraka szalonej gospodyni 22.00 Wielkie filmy małego ekranu „Siedemnaście mgnień wiosny” – radz. film. 23.00 Sensacje XX wieku

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.00 Zakochani w ziemi 16.30 DTV – wiadomości 16.40 Zwierzęcy 17.00 „Przyjaciele z areny” – odc. 2 serialu TV ZSRZ 17.30 Zdażę przed kołem 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.15 Reportaż z przeszłości 18.40 Program muzyczny 19.00 Dobranoc „Pozdrowienia dla małej” 19.10 Echo Stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.30 Teatr TV Edith Wharton „Stara panna” 21.50 Reportaż filmowy – we wspólnej sprawie 22.00 DTV – komentarze 22.25 Kontakty – program publicystyczny 22.55 DTV – 24 godziny

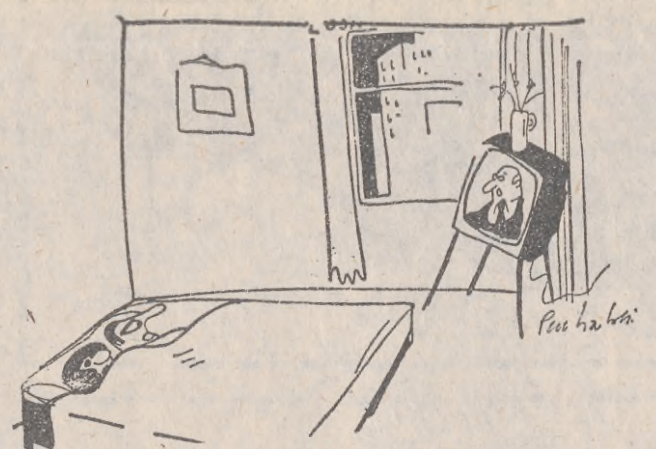
PROGRAM II

17.00 DTV – wiadomości i telefon „Dwójki” 17.10 Młodzieżowy Koncert Zyczeń 17.30 Gdzie diabeł mówi dobranoc 18.00 Zwierzęta świata 18.30 Program lokalny 19.00 Korepe tyje dla dorosłych 19.20 Prze boje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Wieczór Teatru w TVP 21.15 DTV – wydarzenia i tele fon „Dwójki” 22.00 „Ambasadorzy” – film fab. prod. tune zyskiej

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Powiat na północy” – odc. 7 serialu TV CSRS 16.00 Kamienie mówią po polsku 16.25 Program dnia 16.30 DTV – wiadomości 16.40 Adres Pol ska 17.05 Michałki 17.30 „Me stwo” (odc. 4) – serial TV



— Prosimy o chwilę cierpliwości. Zaraz nadamy nocne kino.
Rys. J. PUCHALSKI

ZSRZ 18.30 Kram – magazyn konsumenta 19.00 Dobranoc: „Ślimak Maciuś” 19.10 Diag noza 19.30 Dziennik 20.00 Pub licystyka 20.15 „Powiat na północy” (odc. 7) – serial TV CSRS 21.05 Magazyn publicystyczny 22.00 DTV – kome ntarze 22.25 Jazz Jamboree 83. Orkiestra „Studia S-1” 22.55 DTV – 24 godziny

PROGRAM II

17.00 DTV – wiadomości i telefon „Dwójki” 17.10 Podaj łapę (cz. 5) 17.30 Ludzie i mo żliwość 18.00 O Kazimierzu O palinśkim 18.30 Program lokal ny 19.00 Kibic doskonały – te leturniej (I) 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Gorąca linia – express repor terów 20.15 Salon muzyczny – Poznań 21.15 DTV – wydarze nia i telefon „Dwójki” 21.30 FilMOTEKA trzech pokoleń „Słońce wschodzi raz na dzień” polski film fab.

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Camping – Camping” – komedia obcyz prod. NRD 16.20 U wrót krainy piękna 16.15 Program dnia 16.20 Loso wanie Express Lotka i Małego Lotka 16.30 DTV – wiado mości 16.40 Krag – magazyn harcezy 17.05 Między nami i książkami 17.30 Z FilMOTEki 49-lecia „Rybak” „Wyzwamy rezerwe” „Biała fregata” 18.10 Progr. publicyst. 19.00 Dobra noc – „Wędrowki Pyzy” 19.10 Królewski port (do Darlowie) 19.30 Dziennik 20.00 Publicy styka 20.15 Teatr Telewizyj ny „Przed burzą” (cz. 8) 21.25 Progr. publicyst. 22.00 DTV – komentarze 22.25 Program mu zyczny 23.00 DTV – 24 go dziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 DTV – wiadomości i telefon „Dwójki” 17.10 Młodzieżowy Koncert Zyczeń, Zespół „L-4” 17.30 Eko nomia na co dzień – Rynek 18.00 Mapa polskiego folkloru – Tarnów 18.30 Program lokal ny 19.00 Śpiewnik domowy 19.30 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Przyjechała te lewizja „Beztraska dozorczy ni” 20.15 Tam, gdzie pieprz rośnie (odc. 3) 21.00 Vademecum Jerzego Wittlina 21.15 DTV – wydarzenia i telefon „Dwójki” 21.30 Było, nie mi nęło – magazyn filmów do kumentalnych 22.05 Studio Sport.

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE!

O zielonym świecie



Z okazji Dni Lasu i Zadrzewień Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody w Słupsku wspólnie z Kuratorium Oświa ty i Wychowania zorganizował konkurs dla młodzieży szkol nej pn. „Mój las”. Wpłynęły 64 prace, najwięcej z Bytowa, Przechlewa, Miastka, Ustki. Znaczenie większy był udział uczo niów szkół podstawowych, niż średnich.

Komisja konkursowa wybrała 6 najlepszych prac, które za kwalifikowała do udziału w kolejnym etapie.

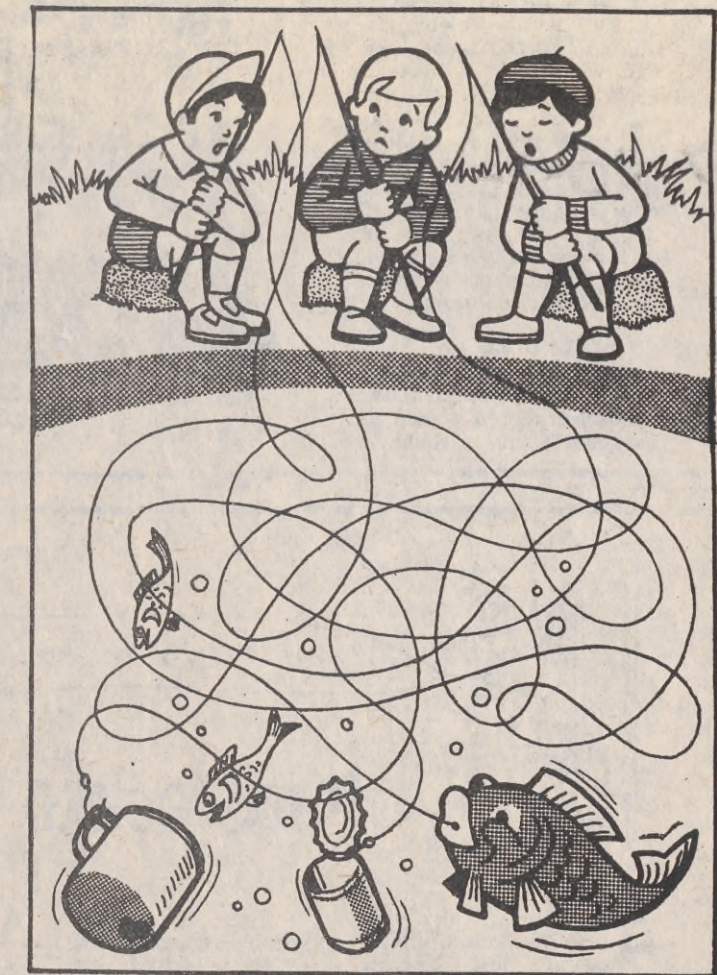
Autorami najlepszych prac są: 1. Elżbieta Wrońska, 2. Jo anna Góra (obydwie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bytowie), 3. Kolo fotograficzne przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Darnicy (praca wykonana pod kierowni ctwem nauczyciela Marka Zycha), 4. Szkolne Koło LOP przy SP 8 w Słupsku, 5. Wioletta Bialek SP 3 Ustka 6. Ewa So bisz SP 1 Bytów.

Wiele prac wyróżnia się piękną i oryginalną szatą graficz ną. Liczne prace są również dowodem gruntownej znajomości rzeczy, docieklivosti i sumiennosci autorów w zbieraniu ma teriałów. Warto je wykorzystać również przy innych okazjach, do popularyzacji ochrony przyrody.

Na zdjęciu – praca Ewy Sobisz, w kształcie liścia.

Fot. Jan Maziejuk

Rozrywka dla dzieci



KTÓRY CHŁOPIEC ZŁOWI KARPIA?

Pomaluj obrazek dowolnymi kolorami, a wędkę, na którą złowiła się ryba narysuj grubszą linią. Obrazek wytnij, podpisz i prześlij do redakcji w terminie tygodnia z dopiskiem na kopercie: „Rozrywka dla dzieci”. Wśród dzieci, które na deśią rozwiązania wylosujemy dwie nagrody-zabawki.

NAGRODY

Za rozwiązanie zagadki z numeru 20 tygodnika nagrody wylosowali: Elżbieta Wirkus, Zielona Huta 17, 77-120 Kona rzyny i Gosia Wyrwa, ul. A. Czerwonej 35/8, 77-200 Miastko. Nagrody wysyłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.

– osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w War szawie nr 1153-201045-139-II. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających in stytucji i zakładów pracy.
Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:
– do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.
– do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Nr indeksu 236993



Uwagi o Borzyszkowach

Otrzymałem list od pro boszcha parafii Borzyszkowskiej, ks. Kazimierza Raepke, w którym autor pisze m. in.:

Ponieważ ostatnio dużo się pisze o naszych stronach na łamach „Zbiżeń”, co jest god ne uznania, często powtarza się błędna odmiana nazwy wioski Borzyszkowskiej. Według jednoznacznych ustaleń nau kowców, m. in. W. Doroszew skiego, prawidłowa odmiana

nazwy Borzyszkowskiej (podob nie jak Charzykowskiej, Lichno wskiej, Kokoszkowskiej), odmienia się wyłącznie rzeczownikowo. Poszczególne przypadki tej odmiany powinny brzmieć

Borzyszkowsy
do (z) Borzyszków
Borzyszkowom
Borzyszkowsy
Borzyszkowami
o (w) Borzyszkowach
Borzyszkowsy.

Nieprawidłowe, przymiot nikowe odmienianie tych nazw (do Borzyszkowych, w Borzyszkowych) jest rusycyz mem, nie powinno się ich używać wbrew poprawnej i z dawna używanej odmiany rzeczownikowej, zwłaszcza w prasie.

Z poważaniem

ks. KAZIMIERZ RAEPKE

SPRZEDAM 17 uli z pszczołami – bardzo pilnie. Oferty pisać: „Zbiżenia” nr 322. G-322
WPHW w Słupsku zgłasza zgubie nie rachunków na odbiór me bli nr 1535, 1523, 106684 na nazwisko Andrzej Fafalski, Henryk Wojciechowski. G-324
URZĄD Miejski Wydział Komu nikacji w Słupsku zgłasza zgubie nie prawa jazdy kat. B nr 18813/82 na nazwisko Zbigniew Ej smont. G-325
WSP w Słupsku zgłasza zgubie nie legitymacji studenckiej na nazwisko Regina Olejnik. G-326
URZĄD Miejski w Uście zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB na nazwisko Ryszard Uznański. G-327

URZĄD Gminy w Wicku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 329/82 na nazwisko Czesław Stojek. G-328
WPK Słupsk zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Janina Kuśmierz. G-329
ZBoWID w Lęborku zgłasza zgubienie legitymacji zniżkowej nr 112796 na nazwisko Czesław Lewandowski. G-330
URZĄD Gminy w Dębicy Ka szubskiej zgłasza zgubienie pra wa jazdy kat. AB nr 7646/77 na nazwisko Piotr Paczesny. G-331
WSP w Słupsku zgłasza zgubie nie legitymacji studenckiej na nazwisko Katarzyna Wirkus. G-332

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie le gitymacji szkolnej uczennicy Ilony Gapsy. G-333
WUP Słupsk zgłasza zgubienie legitymacji służbowej nr 1177/80 na nazwisko Grażyna Głiszczyńska. G-334
SZKOŁA Podstawowa nr 3 w Słupsku zgłasza zgubienie legity macji szkolnej na nazwisko Ana na Wodecka. G-335
SZKOŁA Podstawowa nr 14 w Słupsku zgłasza zgubienie legity macji szkolnej ucznia Macieja Wiśniewskiego. G-336
URZĄD Miejski Wydział Komu nikacji w Słupsku zgłasza zgubie nienie prawa jazdy kat. B nr 19085/82 na nazwisko Roman Gin ter. G-337

ZBIORCZA Szkoła Gminna w Kobylnicy zgłasza zgubienie legi tymacji szkolnej na nazwisko Anna Klimas. G-338

ZESPÓŁ Szkół Mechanicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legi tymacji szkolnej na nazwisko Ja cek Redek. G-341

URZĄD Wojewódzki w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji służ bowych na nazwiska: Grażyna Śniadala, Tadeusz Ziemiałowicz. G-342

ZESPÓŁ Szkół Rolniczych w Słupsku zgłasza zgubienie legi tymacji szkolnej ucznia Jarosława Świątka. G-343

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY NA 1984 ROK:
Cena prenumeraty kwartalnej 130 zł, półroczna 260, roczna 520.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych – instytucji, zakładów pracy:
– instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych od działach;
– instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów:
– osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

ZBLIŻENIA – Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjed noczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski – redaktor naczelny, Andrzej Radzik – zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz – sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Anna Kruszel, Ludwik Łoos, Jan Ma ziejuk – fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj – redak tor tech.-graf., Anna Raczyńska, Jerzy Szych.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefon: 68-58 – red. nac. i zastępca, 43-81 – sekretarz redakcji, 39-12 – działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kształniński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Kozalinie.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Flinde ra 27A 76-721 Kozalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodni ka przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sien kiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 68-58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

